Nr. 69. Lwów. — Piątek dnia 23 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałęgo, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 7 Boleści N. P. M. | Jutro: Gabrjela Archan.
Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 55·0 | Zachód „ „ 6 „ 17·0
Długość dnia g. 12 m. 22·0 | Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Zwracamy uwagę czytelników na dzisiejszy nasz list wiedeński. Rzuca on silne światło na terazniejszy stosunek Austrji do Rosji i daje horoskop przyszłości.

Wiadomości, jakie otrzymujemy z Wiednia w sprawie gorzelnianej, utwierdzają nas w tem uczuciu radości, jakiemu daliśmy wyraz na wiadomość, że JEks. dr. Grocholski wrócił z Abbazji do Wiednia dla prowadzenia sprawy gorzelnianej. Wprawdzie w Kole wre jeszcze i kipi, zdania się ścierają i każdy mało okazuje skłonności do odstąpienia od swego zapatrywania; ale nie ulega już wątpliwości, że koniec końców rozum polityczny weźmie górę nad namiętnościami i tak jak było w sprawie naftowej, tak i w sprawie gorzelnianej p. Kaźmierz zasłoni kraj od ciosu, a politycznego naszego stanowiska w państwie na szwank nie narazi.

Adres do cesarza Fryderyka, uchwalony przez parlament niemiecki, tak brzmi:

„Razem z Waszą C. Mością gorzko opłakują całe Niemcy wielkiego monarchę, któremu zawdzięczają swe zjednoczenie i którego całe życie poświęcone było wzmocnieniu osiągniętego mocarstwowego stanowiska, jako tarczy pokoju i jako zabezpieczenia węzłów, łączących w jedno cały naród niemiecki; aż do zgonu on nieustannie pracował dla dobra wszystkich warstw ludu. Parlament jest zdecydowany, w nigdy niezachwianej wierności dla cesarza i państwa, gorliwie współdziałać dla osiągnięcia tych celów, które wytknął cesarz Wilhelm i nam niejako w spadku zostawił. Wasza C. Mość raczyłeś oświadczyć, że chcesz być osłoną prawa i sprawiedliwości, swobody i porządku, że chcesz stać na straży honoru państwa, pokój utrzymać wewnątrz i zewnątrz, a pielęgnować wszystko, czego wymaga dobro narodu. Parlament jest gotów wszystkiemi siłami swemi wspierać Waszą C. Mość w przeprowadzeniu tych celów. Parlament jednomyślnie akceptuje to, co potrzebne do utrzymania zbrojnej potęgi Niemiec, a czyni to w niezachwianej nadziei, iż tym sposobem tworzy wał ochronny, który — da Bóg — ocali pokój europejski. Żywimy przekonanie, że naród niemiecki, ściśle zjednoczony ze swym cesarzem i z rządami poszczególnych państw niemieckich, dąży ku szczęśliwej przyszłości i zwycięzko oprze się wszystkim nawałnicom, które nań spaść mogą. Oby spoczywało błogosławieństwo Boże nad Waszą cesarską i królewską Mością i nad naszą ojczyzną!“

Jak o tem już doniósł wczorajszy telegram, po jednogłośnem uchwaleniu tego adresu, odczytano orędzie zamykające sesję parlamentu. Wszystkie ustawy, uchwalone, lecz jeszcze niesankcjonowane przez poprzedniego cesarza, a więc potrzebujące formalistycznej korekty, odpadły. Między niemi jest ustawa o przedłużeniu z trzech na pięć lat perjodów prawodawczych. Owóż z tego, że jej nie podano teraz parlamentowi do króciuchnej korekty, bo jeno do zmiany w tytule wyrazów: „My, z woli bożej Wilhelm I“ na wyrazy: „My, z woli bożej Fryderyk III“ — wnoszą, że nowy monarcha jest tak samo przeciwny tej ustawie, jak przeciwne jej były stronnictwa katolickie i wolnomyślne.

Sprzeczność w doniesieniach o zdrowiu Fryderyka III nie ustaje. Dla przykładu podajemy dwa telegramy, wysłane z Berlina we wtorek w nocy. Pierwszy głosi: „Z każdym dniem cesarz się ma coraz lepiej. Przyczyny gwałtownych wzruszeń już przeminęły, chory się uspokoił i w skutek tego ustały kongestje krwi do krtani. Lekarze się spodziewają, że za jakie pięć albo sześć dni cesarz odzyska mowę. Będzie to postęp bardzo dobroczynny, bo pomyślnie wpłynie na usposobienie chorego. Plany na przyszłość zupełnie zależą od powietrza. Skoro tylko nastanie pora ciepła, pozwalająca na podróż, cesarz przesiedli się do Wiesbadenu, ale w każdym razie nie nastąpi to prędzej jak za tydzień. Cesarz bardzo serdecznie przyjmował swych książęcych gości, ale najcieplej, najserdeczniej witał arcyksięcia Rudolfa, którego cała cesarska rodzina nie wypuściła ze swego kółka aż do chwili, w której już trzeba było udać się na pociąg“. — Zaś telegram drugi tak brzmi: „Pomimo pozornego polepszenia, stan chorego coraz się pogarsza; rozkładowy proces dotknął już szczęki, przełyk i język, ropa wciąż odchodzi przez usta, febra rujnuje cały organizm. Cesarzowa, mocno strapiona tym stanem małżonka, także zaniemogła. O podróży nie ma co myśleć. W najlepszym razie wilgotny Charlottenburg będzie zmieniony na Poczdam“.

Jak się zorjentować w takich sprzecznościach? Postępowcy oskarżają junkrów o rozszerzanie alarmujących wieści o stanie cesarza, a junkrowie piorunują na postępowców za to, że podając pomyślne wiadomości, tają przed narodem prawdę. Tymczasem organa urzędowe podają biuletyny rzadko, zaledwie raz na tydzień i układają je ogólnikowo — bo tak podobno życzy sobie cesarz.

Prezes francuskiego gabinetu oświadczył w parlamencie, że rząd nie skończył jeszcze z Boulangerem. W istocie, w ministerjum wojny wysadzono komisją z pięciu jenerałów dla osądzenia jak ukarać niesfornego jenerała. Podobno spensjonują go zupełnie. Owóż na to całkiem się zgadza obóz umiarkowano-republikański, prawica zachowuje rezerwę, a radykaliści rozbili się na dwoje. Jeden odłam pod wodzą Clémenceau piorunuje na Boulangera za łamanie wojskowej dyscypliny, a odłam drugi, stojący pod komendą Rocheforta kruszy kopje w obronie jenerała. — Pierwsi wydali manifest, ułożony przez Zygmunta Lacroix, a podpisany przez wszystkich wielkich radykalistów z tego odłamu i w manifeście tym w czambuł potępiają jenerała jako wroga republiki. Drudzy wynoszą go pod niebiosa jako człowieka, który uzdrowi Francją z gangreny. Głoszą oni, że ich agitacji celem jest doprowadzenie do tego, iżby przy przyszłych walnych wyborach do parlamentu przynajmniej trzydzieście departamentów wybrało Boulangera. Wtedy Carnot będzie musiał powołać go do rządu, a on wówczas przedstawi projekt rewizji konstytucji; jeśli na tę rewizję Carnot się nie zgodzi, to będzie musiał podać się do dymisji, a potem... „zobaczymy, co będzie!“

Ulica stoi po stronie Boulangera. Podczas pogrzebu senatora Carnota (ojca prezydenta) policja kilka razy musiała od tłumu bronić powóz Ferry'ego. Raz zdążyła cokolwiek za późno, więc potłuczono szkła w karecie, porwano uprząż i już wyciągano Ferry'ego z okrzykami: „utopić go!“, kiedy na szczęście nadbiegł cały oddział policji i rozpędził tłumy wyhodowane zbyt po republikańsku.

Jenerał wrócił teraz do Clermontu i tam podobno otrzymuje tyle listów i depesz z całej Francji, jak gdyby był conajmniej Bismarkiem francuskim i obchodził jakiś swój jubileusz. W tej agitacji, w całym tym ruchu na rzecz Boulangera widać silne zniechęcenie ludności do partackich rządów i jakąś, może jeszcze nieświadomą, tęsknotę do cezaryzmu. Malkontenci najniesłuszniej widzą w Boulangerze wcielenie idei, do której wzdychają; to właśnie zaślepienie ich dosadnie wskazuje jak bardzo już Francja zbrzydziła sobie „rządy adwokatów“, jak powiada *La Cocarde*. „Nie palestrantów w perukach chcemy mieć za rządzców; pragniemy, by na czele narodu stanął wódz!“ — woła to pismo, i oczywiście taki okrzyk każdemu się podoba, oprócz, naturalnie, „palestrantom.“

W Sofji wykryto nową defraudacją. Kasa wojenno inżynieryjnego oddziału znikła tak samo tajemniczo, jak kasa pułku aleksandrowskiego. Żadnych szczegółów dowiedzieć się nie można, bo śledztwo prowadzi się w wielkiej tajemnicy.

Rząd przedsięwziął translokacją pułków, — przesuwa je z miejsca na miejsce podobno dla tego, by uchronić żołnierzy od agitacyj, które nurtują cały kraj. — Jednocześnie czynią się uzbrojenia na granicy rumuńskiej od strony Turcji, jak gdyby istniała obawa, że Porta może przystąpić do wykonania wyroku, oznajmiającego nielegalność Koburga.

Korespondencje.

Wiedeń 20 marca.

(l) Nominacja jenerała Bauera ministrem wojny ma bardzo ważne symptomatyczne znaczenie. Oznacza bowiem, że w sferach decydujących powzięto już stanowcze przekonanie, że w roku bieżącym nastąpi rozstrzygnięcie zatargu o panowanie nad bałkańskim półwyspem.

Długo się ważyła ta kwestja, czy dać tylko urlop hr. Bylandtowi, czy też przyjąć jego dymisję? Za pierwszą propozycją przemawiało bardzo wiele, a przedewszystkiem zaufanie, jakie do niego żywił Najj. Pan, i zasługi, jakie on położył około organizacji armji austrjackiej. Nie jestem wojskowym, nie mogę więc ocenić przymiotów i zdolności hr. Bylandta; słyszałem jednak od ludzi bardzo poważnych i kompetentnych, że był to minister bardzo zdolny, nadzwyczaj pracowity i godny następca jen. Kuhna, tego śmiałego reformatora, który po roku 1866 objąwszy tekę wojny, wyrzucił wszystkie zastarzałości z armji austrjackiej, zreorganizował ją i zbudował na nowo. — Owóż hr. Bylandt poprowadził dalej dzieło Kuhna, uzupełnił w szczegółach, rozwinął, wykształcił i jego to ma być zasługą, że armja austrjacka zdaniem znawców stoi dziś wspólnie z niemiecko-pruską na czele wszystkich armij europejskich.

Dwanaście lat hr. Bylandt pracował nad tem wytrwale, ciesząc się zupełnem uznaniem takich znawców i biegłych w rzemiośle wojennem ludzi, jak Najj. Pan i Arcyksiążę Albrecht. Dwanaście lat bez wytchnienia, bez przerwy poświęcał dla tej armji swe siły i zdolności, bo nawet wtedy, gdy wyjeżdżał za urlopem do wód, a któryś inny jenerał, najczęściej feldmarszałek Merkl, go zastępował, to nawet i wtedy hr. Bylandt dyrygował wszystkiem co ważniejsze, a tylko w drobiazgach dał się wyręczać. Miał on bowiem to, co ma wielu ludzi zdolnych, — przekonanie, że tylko on potrafi to tak zrobić, jak powinno być zrobionem; a że za wszystko brał na siebie odpowiedzialność, więc i sam wszystko chciał robić. To też jego zastępcy zastępowali go tylko nominalnie, a chociaż on bywał u wód, codzień jednak odsyłano do niego raporta z ministerstwa wojny, we wszystkich ważniejszych sprawach go się radzono i postępowano tak jak on wskazywał. A Najj. Pan pochwalał to i był z tego bardzo rad, tyle bowiem miał zaufania do jego doświadczenia i rozumu.

To też kiedy dr. Podradzky oświadczył stanowczo, że hr. Bylandt musi na kilka miesięcy wyjechać na południe dla poratowania zdrowia, żywiono w całem ministerjum wojny przekonanie, że i tym razem hr. Bylandt otrzyma urlop, a feldmarszałek Merkl będzie mianowany jego zastępcą. Do ostatniej chwili, bo nawet jeszcze w piątek w prezydjum ministerjum wojny byli wszyscy tego zdania i kiedy w wyższych sferach politycznych debatowano już nad tem, kto będzie Bylandta następcą, to w sferach wojskowych mniemano powszechnie, że dymisji Bylandta nie przyjmie Najj. Pan.

Nagle w piątek wieczór gruchnęła z kasyna wojskowego wiadomość, że dymisja została przyjęta i że jen. Bauer otrzymał nominację na ministra. A dowiedziano się tam w następujący sposób. Jen. Bauer przyjechał tego wieczora do kasyna, tak jak zwykł to czynić codzień, na partję wista. I w chwili właśnie, gdy zadawał małego szlema, wszedł ordynans i wręczył mu pakiet z wojskowej kancelarji cesarskiej. Jenerał go otworzył, przeczytał, zerwał się od stolika, przeprosił towarzyszy i wsiadłszy do karety, pojechał do Burgu. Nazajutrz był już cały Wiedeń przekonany, że mamy nowego ministra.

Owóż mogę zapewnić, że jeżeli zdecydowano się na pożegnanie Bylandta, to dla tego, iż uznano, że w obecnej sytuacji politycznej, w której szybkiemi krokami zbliżamy się do rozwiązania dziejowego zatargu, niepodobna zostawić teki tak ważnej w ręku człowieka, acz zdolnego i pracowitego, ale który z odległości stu mil będzie sprawami kierował. Gdyby sytuacja była mniej groźną, gdyby choć trochę łudzono się, że rozwiązanie można jeszcze na rok odłożyć, toby zostawiono Bylandta, a Merkla mianowano jego zastępcą. Ale że właśnie jest ona tak niebezpieczną i że zdaniem wszystkich ludzi rozsądnych, patrzących na świat nie przez jakie ciasne okienko, ale z wysokiego punktu spraw ogólno mocarstwowych, na zegarze dziejowym wybiła już godzina walki, przeto trzeba było oddać ster administracji wojskowej w ręce zdolne i zdrowe, któreby na miejscu, a nie z oddalenia, nią kierowały. Że zaś jen. Bauer odpowiada tym warunkom, że to nietylko dzielny żołnierz, ale nadto znakomity administrator, że przytem jestto człowiek, który ma rzadki dar właściwego oceniania ludzi i używania każdego do odpowiedniej dla niego pracy, — o tem w całej armji i w całym Wiedniu jedno tylko jest zdanie.

Wspomniałem powyżej, że na zegarze dziejowym godzina walki już uderzyła. Niejeden z czytelników może sobie pomyśleć, że to tylko szumny wykrzyknik, bańka mydlana w tęczowe barwy strojna, *une phrase bien tournée*. Wszak nic się nie stało w ostatnich dniach złego, — owszem stało się coś, co jak hamulec działa na koła rydwanu dziejowego, mianowicie śmierć cesarza Wilhelma, a wstąpienie na tron takiego monarchy, którego życie podtrzymuje tylko umiejętność lekarska.

Tymczasem ta zmiana panującego w Niemczech i wszystkie inne szczegóły codziennej polityki, to tylko drobne epizody, mało znaczące akcesorja w wielkim obrazie dziejowym. Publicysta, zmuszony codzień rejestrować te drobiazgi, gubi się w nich i zatraca myśl przewodnią. Ale każdy, kto potrafi otrząsnąć się od tych drobiazgów, cóż zobaczy przed sobą? Oto sytuację taką: Rosja pragnie wrócić do zajęcia tego stanowiska w Bułgarji, jakie tam zajmowała temu lat pięć i nawet cztery. Aby dopiąć tego celu, skoncentrowała już blisko 400 tysięcy wojska na swej zachodniej granicy, w dość racjonalnem przewidywaniu, że Austrja nie zechce jej do tego dopuścić. Dokonała tego Rosja kosztem olbrzymich ofiar, bo nietylko kosztem tych sum, które wydała na tak wielką koncentrację swych wojsk, ale także kosztem tych jeszcze większych sum, które straciła na spadku swych walorów. A w Petersburgu wiedzą przecie o tem doskonale, że rubel w ciągu paru dni podskoczyłby na 220 marek co najmniej, gdyby car wydał ukaz, cofający wojska na ich dawne leże. Jeżeli jednak mimo to Rosja wojsk nie cofa, ze stoickim spokojem znosi swą materjalną ruinę, z niesłychanym patrjotyzmem, godnym naśladowania przez inne narody, wydobywa ostatnie swe siły na utrzymanie tych wojsk skoncentrowanych i codzień, pomału ale stale, ale bez przerwy nowe zastępy z głębi caratu ściąga na granicę, a ze wschodnich swych granic, od chińskiej i indyjskiej rubieży, sprowadza do głębi caratu; to widocznie postanowienie powzięła stanowcze, nie na wiatr, nie dla czczej demonstracji, ale z tą rezygnacją, która powiada, że tak być musi, bo inaczej być nie może; albo z tą materjalną logiką, która popycha narody do pewnych czynów zewnętrznych, bo inaczej zgniłyby one wewnętrznie.

Owóż niejeden wiedeński kulisier giełdowy i polityk krótkiego wzroku mógłby powiedzieć: „Jeżeli Rosji zależy tak na tej Bułgarji, to dla czegoż jej tam nie puścić? Wszak była już tam przed pięciu laty i nic to Austrji nie szkodziło? Dla czegóżby teraz miała szkodzić? Niech sobie tam rusza i użera się z Bułgarami, jeżeli to jej do smaku!“

Owóż nieprawda. Była tam Rosja przed pięciu laty, ale Bułgarja była wtedy małą przedbałkańską Bułgarją; dzisiaj zaś jest wielką, jest kreacją polityczną, która pochłonęła w siebie całą Rumelję i sięga tak daleko, że od jej granicy do murów Konstantynopola jest zaledwie trzy dni marszu. Z małej przedbałkańskiej Bułgarji trudno było Rosji promieniować; osadzona w Wielkiej Bułgarji stanie się panią całego półwyspu, promieniami swemi obleje całą Macedonję, sięgnie aż po Hercogowinę, a Serbję będzie miała pod pachą i delikatnym ruchem ręki każe jej tak śpiewać, jak śpiewa duda, gdy ją łokciem dudziarz naciska. A z Bułgarami nie będzie się użerała. Nie zna ten ludzi, kto coś podobnego przypuszcza. Zresztą Rosja złożyła już na innych polach dowody, że umie z doświadczeń dziejowych korzystać. Za nadto przedtem ufała w wdzięczność Bułgarów i lekceważyła ich sobie. Dzisiaj lekceważyć nie będzie. Można byłoby stawiać sto przeciw jednemu, że gdyby dziś wpuszczono Rosję do Bułgarji, toby już ona potrafiła tak rzeczy ułożyć, iż po latach kilku nie poważyłby się tam nikt jej oponować.

Więc czy może Austrja zezwolić na to, aby Rosja zasiadła znowu w Bułgarji? Czy może Austrja zgodzić się na to, aby ją Rosja objęła żelaznym pierścieniem wrogów i bagnetów od Drawy i Sawy w około aż po Kraków? Czy w ogóle jest na kuli ziemskiej mocarstwo, któreby dobrowolnie zgodziło się na to, aby jeden i tak potężny wróg, jak Rosja, opasał je i od północy i od wschodu i od południa? Jakież byłoby wtedy mocarstwowe stanowisko Austrji? Jaka jej rola w Europie? Jaki głos w koncercie narodów? Jakie stanowisko w świecie? Rzeczpospolita San Marino może się czuć swobodniejszą w łonie Włoch, niż czułaby się wtedy Austrja w tym rosyjskim uścisku.

Nie, na ten temat dyskusja nie jest nawet możebną, bo to przecie jest jasne jak słońce, że tu idzie nietylko o całą przyszłość Monarchji Habsburgów, ale wprost o jej egzystencję.

Więc nie był to czczy frazes, gdym powiedział powyżej, że na zegarze dziejowym godzina walki uderzyła. Czuje to i rozumie każdy, kto patrzy na sytuację nie przez okulary swych prywatnych interesów, ale ze stanowiska całej Monarchji. A że w tych sferach, które decydują, patrzą na sprawy tylko z tego stanowiska, tego zdaje się dowodzić nie potrzeba.

---

4)

PAMIĘTNIK
Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Kajetan Horodyski klęczał już przed plutonem egzekucyjnym, na cmentarzu w Tłumaczu, przeznaczonym na plac stracenia: gdy nadbiegł oficer z ułaskawieniem i uwolnieniem; te gwałtowne wzruszenia jednak, przez które przeszedł, dały się we znaki umysłowi jego na całe życie.

Mniej szczęśliwym był dzielny oficer, Jan Kopystyński, którego w sam dzień zawarcia zawieszenia broni, jednak przed jego ogłoszeniem, wzięto w niewolę na podjeździe. Jako dawniejszego oficera austrjackiego postawiono go przed sąd wojenny i skazano; a nasi go od śmierci uratować nie zdołali. Zginął, lekceważąc sobie śmierć, zwymyślawszy Merveldta i jego oficerów od ostatnich słów, stojąc na placu, w ostatniej chwili!

Napoleon zawarł pokój, poprzedzony zawieszeniem broni, nie zapytawszy się nawet przedstawicieli prowincyj i narodu o zdanie; rzucił napowrót prowincję, którąśmy sobie sami ofiarami tylu wysiłków męztwa, krwi i pieniędzy poniesionych ochoczo przez obywateli i wojsko nasze, bez pomocy żadnej wojsk i skarbu francuskiego zdobyli, w ręce mściwego, bo świeżo pobitego wroga. Za naszą krew kupił sobie drugą żonę. Niedziwota, że znaczna część obywateli ofiarnych w roku 1809, w roku 1814 dobrowolne składki na formację pułku przeciw Napoleonowi, uchwaliła. — Pułk 8my ułanów, dostał rozkaz opuszczenia Czortkowskiego i wymarszu do Międzyrzecza, później zmieniono na Łomżę; sztab pułku stał wówczas w Tłustem. Ojciec zgromadził oficerów, w znacznej części członków rodzin obywatelskich, w okolicy osiadłych, ogłosił rozkaz, a zarazem dodał, że ma upoważnienie od naczelnego wodza, ofiarować każdemu z oficerów który by się o to zgłosił, translokację do pułków bliżej stacjonujących.

Ani jeden z oficerów nie skorzystał z tego pozwolenia; przeciwnie, jednomyślnym porywem oświadczyli demonstracyjnie, że pod komendą ojca pójdą wszędzie, gdzie dobro Ojczyzny i narodu tego wymagać będzie, choćby na koniec świata, a zaszczyt połączenia się z armją, pod bezpośrednim dowództwem ukochanego wodza naczelnego, księcia Józefa, nad wszelkie inne widoki przenoszą.

Gdy przyszło do wymarszu, prosiłem ojca, aby mi pozwolił wstąpić do pułku, miałem wówczas lat 14, ale byłem fizycznie nad wiek rozwinięty; ojciec się sprzeciwiał, bo chciał koniecznie, abym szkoły ukończył, ale jak tu było myśleć o książce, gdy szczęk broni rozlegał się wszędzie, opowiadania wojennych czynów egzaltowały głowy młodzieży, a patrjotyzm, w części i chęć odznaczenia się, nadzieja świetnej karjery, do służby w sławnej armji nęciły.

Ustąpił wreszcie ojciec ciągłym moim prośbom; zostałem wcielony jako prosty żołnierz do 8go pułku ułanów, i z lancą na ramieniu wyruszyłem dnia 3go września 1809 z Czortkowa wraz z pułkiem, w sile 450 koni ku Krakowowi, bo tam z resztą pułku mieliśmy się połączyć. W Nowemmieście i w Korczynie pod Krakowem, spotkaliśmy resztę pułku. Rożniecki, haniebnej później pamięci, wówczas wysoko ceniony generał, rodowity Podolanin, przyjmował nas; — w przemowie wyraził się, że w nas oprócz kolegów, poczciwych swoich współziomków wita, a mówił z serca, bo widziałem wtedy rzecz rzadką, widziałem łzy radości i rozczulenia na jego zwykle tak zimnej nieruchomej twarzy. — Pułk uorganizował się na nowo, a kilku oficerów Tatarów z dawniejszego pułku ustąpiło miejsca naszym Podolanom, przenosząc się do innego pułku; zyskaliśmy na tem, bo owi Tatarzy, po największej części ludzie prości i mało zamożni lub zupełnie bez środków, a ucierpiawszy i potraciwszy dużo w ostatniej kampanji, potrzebowali pomocy, której pułk im dać nie mógł, spekulacyj zaś na furażu etc. ojciec żadną miarą nie dopuszczał i przez palce na takie manipulacje patrzeć nie chciał.

Z Nowegomiasta ruszyliśmy ku Wiślicy, a że w miasteczku nie było stosownej kwatery, stanął sztab pułku we wsi, należącej do biskupstwa krakowskiego: Chrobrzy. Tam zebrała się po raz pierwszy przy mnie rada gospodarcza pułku. Była to piękna instytucja Napoleońska; należało do niej rozstrzygać o wszystkich sprawach obchodzących pułk, a reprezentowane w niej były wszystkie stopnie; podniosłem to było uczuciem dla żołnierza, że ma prawo wyrzec swoje zdanie publicznie i otwarcie w sprawach najważniejszych; miło było słuchać, miło wspomnieć jak głosy podoficerów i żołnierzy stanowiły, kto zasłużył na krzyż w ostatniej kampanji, a którą propozycję cofnąć należy. Jak śmiało, stanowczo i na jak logicznych, niewzruszonych zasadach odmawiali nadgród proponowanym oficerom, którzy na nie nie zasłużyli. Pamiętam wówczas jak kapral Dąbrowski nie dopuścił przedstawić do krzyża kuzyna mojej matki, kapitana Zapolskiego, pomimo usilnego poparcia majora Czarnieckiego.

Z Wiślicy pomaszerowaliśmy do Międzyrzecza a stamtąd niespodzianie wyprawiono nas do Łomży. Marsz ten odbywaliśmy w styczniu, zimno było dokuczliwe, a żołnierze nasi byli bez płaszczów, w które ich zarząd wojskowy jeszcze opatrzyć nie zdołał. Ja miałem płaszcz z dużym przypinanym kołnierzem (peleryną), odstąpiłem kołnierz żołnierzowi, memu pobocznikowi i tak zawiązała się pierwsza przyjaźń, której potem zawsze od żołnierzy doświadczałem.

Do Łomży przyszliśmy w czasie karnawału roku 1810. Przyjmowano nas jak ziomków wracających ze zwycięzkiej kampanji roku 1809. Prefekt departamentu Lasocki witał nas pod bramą tryumfalną na czele duchowieństwa, obywateli i gwardji narodowej; dano dla nas bal, na którym rozpoczęła tańce najpoważniejsza z dam z prostym żołnierzem naszego pułku Lutostańskim; przy stole siedzieli oficerowie i reprezentanci podoficerów i żołnierzy na przemian z damami i dygnitarzami miejscowymi; tak to było wówczas w zwyczaju, a żołnierze nasi tak przejęci byli duchem szlacheckiej ambicji i honoru wojskowego, że najmniejszej nieprzyzwoitości nie popełniono, choć ku końcowi bankietu wszyscy potężnie byli pijani. Mimowolnie nasuwa mi się tu uparcie myśl, jak z gruntu fałszywą jest zasada, głoszona przez wielu, zwłaszcza austrjackich oficerów, że naszego żołnierza polskiego tylko grozą kary, grozą kija, w rygorze i subordynacji utrzymać można. Niech posłuży za dowód wojsko nasze, francuzko-polskie z czasów Księztwa Warszawskiego: obowiązującem prawem był u nas kodeks wojenny francuzki, a artykuły wojskowe, pod któremi służyła stara gwardja Napoleona, były zastosowane do naszej młodzieży. Pod karą fortecy nie wolno było podoficerowi lub oficerowi dotknąć się żołnierza; oficer a nawet generał uważał po za służbą żołnierza za młodego kolegę, któremu otwartą stała droga do najwyższych dostojeństw. W służbie posłuch bezwzględny, a generałowie przykładem osobistym w boju dodawali ducha żołnierzom, podtrzymywali zawsze ducha honoru wojskowego; w publicznych miejscach, przy stole podoficer lub żołnierz czuł się podniesionym moralnie, widząc często swoich szefów obok siebie, odzywających się przyjaźnie, po koleżeńsku; dawało mu to otuchę, że czem oni dziś, on sam w niedługim czasie być może. Taki ustrój oświecał i działał skutecznie na rozwinięcie honorowych uczuć żołnierzy, łotrów i nikczemników nie cierpieli między sobą, składali sądy w kompanjach karząc występnych, a jeżeli to nie pomagało, prosili o wykluczenie jednostki, wstyd im przynoszącej. To też z uczuciem dumy wdziewało się mundur paradny przed rewją lub w dniu zapowiedzianej bitwy.

(C. d. n.)

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Kołu poselskiemu polskiemu na posiedzeniu d. 18 marca przedłożył przewodniczący Grocholski petycje do Koła, wystosowane przez wydziały rad powiatowych: trembowelskiej, krakowskiej, brodzkiej, sanockiej, rawskiej, rochatyńskiej, turczańskiej, mościckiej; rad miejskich: rohatyńskiej i trembowelskiej przeciw rządowemu projektowi opodatkowania wódki. Petycje te przekazało Koło swojej komisji, do tej sprawy wybranej. Petycje w tej samej sprawie wystosowane do Izby poselskiej przez oddziały Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego: podolski, sanocko-liski, brodzki i rohatyński; przez wydział powiatowy rohatyński, radę gminną kołomyjską, oraz 10 petycyj przez właścicieli gorzelń przesłane na ręce Koła wniosą posłowie z odnośnych okręgów wyborczych lub ci, którzy je podpiszą.

P. Orzechowski przedłożył Kołu petycję gminy Świniarowa, która zatopiona została przez powódź z prośbą o danie pomocy. P. Jaworski oświadczył, że z polecenia Koła udawał się do prezesa ministrów, aby władze rządowe dały spiesznie pomoc wszystkim gminom zalanym, a skąd jeszcze nie mają raportów, aby jak najprędzej wiadomości zasięgnęły i potrzebne środki rozporządziły. — P. Lewakowski wniósł, aby Koło zawezwało Wydział krajowy, iżby zasięgnął wiadomości o rozmiarze klęski i przesłał je spiesznie. — P. Chrzanowski żądał, aby prezydjum Koła ponowiło kroki do prezesa ministrów, iżby na mocy raportów, które już otrzymał, rząd asygnował pieniądze do jak najszybszego przyjścia w pomoc gminom zatopionym; dalszych raportów telegraficzaych zażądał, a polecił władzom przedsięwziąć energiczne środki w celu usunięcia zatorów lodowych gdzie jeszcze te stoją, poprawienia wałów i wykonania wszelkich kroków stosownych dla zapobieżenia dalszym klęskom. — Zastępca przewodniczącego p. Jaworski oświadczył, iż żądanie to, oparte na zapadłej już uchwale, wykona bezzwłocznie. Wnioski p. Lewakowskiego Koło usunęło.

Następnie na mocy uchwały poprzednio zapadłej Koło wybrało p. Madeyskiego i Rutowskiego dla wzmocnienia komisji redagującej urzędowe komunikaty o posiedzeniach Koła, która dotychczas składała się z trzech członków a teraz będzie się składać z pięciu. Wybory do komisyj izbowych w miejsce śp. Smarzewskiego odroczono do następnego posiedzenia.

Przystąpiło Koło do powzięcia uchwał względem spraw będących na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby. Uchwalono głosować za wnioskiem komisji izbowej pozwalającym na wytoczenie śledztwa i procesu posłowi Schönererowi o gwałt publiczny, za pozwoleniem wytoczenia procesu hr. Bos-Waldeck o przekroczenie przepisów policyjnych. Co do innych przedmiotów, będących na porządku dziennym obrad Izby, Koło powzięło poprzednio uchwały.

Poseł ks. Ruczka wniósł, aby Koło upoważniło go do przedłożenia Izbie wniosku o zmianę § 35 ustawy państwowej z 7 marca 1874 r. określającej obowiązki konkurencyjne do kościołów katolickich. Zamierza on wnieść o zmianę w tym kierunku, aby w ustawie określono dokładnie, kto należy do gminy parafjalnej, dalej aby do konkurencji kościelnej pociągnięci byli rząd i instytucje mające własność nieruchomą w parafji, oraz wszyscy katoliccy właściciele nieruchomości w parafji, bez względu na to, czy mieszkają, czy nie mieszkają w parafji. Uzasadniając swój wniosek, przedstawił, że ustawę taką, jakiej się domaga, uchwalił Sejm galicyjski, lecz nie jest ona dotychczas sankcjonowaną, bo się nie zgadza z ustawą państwową wyżej z daty przytoczoną, przeto tę ustawę państwową zmienić należy.

Po rozprawach, w których głos zabierali: pp. ks. Świeży, Żuk-Skarszewski, Orzechowski, ks. Kopyciński, Grocholski, Lewakowski August, Vayhinger, Czerkawski i Bartoszewski, Koło przyjęło wniosek ks. Ruczki wraz z dodatkiem p. Lewakowskiego Augusta, aby wniosek ten dla bliższego sformułowania go przekazać komisji. Do komisji tej prócz wnioskodawcy p. Ruczki wybrano prawników: pp. Vayhingera, Machalskiego, Madeyskiego i Lewakowskiego Augusta. Ks. Ruczka zawiadomił, że stosownie do uchwały Koła, nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Smarzewskiego odbędzie się o 10 d. godz. 22 b. m. w kościele św. Michała.

Na początku posiedzenia Koła posłów polskich w dniu 19 marca wieczór, wybrano w miejsce ś. p. Smarzewskiego, kandydatami do komisyj izbowych: gospodarstwa narodowego: ks. Czartoryskiego; do komisji podatkowej: p. Czaykowskiego Władysława; do komisji roztrząsającej projekta o zmianę ordynacji wyborczej do Rady państwa: p. Benoego; do komisji o podatku konsumcyjnym: p. Niemczynowskiego; do komisji ugodowej: p. Benoego; do komisji językowej: p. Starzyńskiego.

Następnie komisja, wybrana przez Koło do roztrząsania rządowego projektu o podatku od wódki, zdawała Kołu sprawę. P. Rutkowski przedstawił zapatrywania się komisji na rządowy projekt ustawy, zaś p. Jaworski rezultat dotychczasowych usiłowań co do zmienienia ustawy, które to przedstawienie uznano za poufne. Zabierali następnie głos: członek komisji p Rosenstock, oraz posłowie: Wysocki i Grocholski.

Dalszy ciąg obrad nad tą sprawą, toczyć się będzie na posiedzeniu następnem.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

II.

(*T. Ł.*) Pisząc w roku zeszłym o działalności Towarzystwa w r. 1886 podnieśliśmy i zaznaczyli ustawiczne wzrastanie długów hipotecznych, na większej własności ziemskiej naszego kraju ciążących.

Na te same uwagi sprowadza nas rachunek Towarzystwa za r. 1887.

Pomimo bowiem uciążliwych warunków zaciąganych pożyczek przez spadek dziennego kursu emisyj Towarzystwa, stan pożyczek udzielonych po koniec r. 1886 wzrósł znów o 1,866,000 zł., bo gdy stan niespłaconych pożyczek z końcem roku 1886 wynosił . . . . 70,387,000 zł. *)
to tenże stan z końcem r. 1887
urósł do . . . . . 72 253,000 zł.

Jak zaś postępowało zadłużenie się większej własności ziemskiej w Towarzystwie, dowodzi, że w pierwszych 23 latach istnienia jego (r. 1843 do 1865) udzielono pożyczek 1817 na kwotę 22 205,000 zł., zatem corocznie w przecięciu po 81·6 w kwocie 965,000 zł., a w przeciętnej wysokości jednej pożyczki o 12,200 zł.; zaś w okresie dalszych 22 lat (r. 1866 do 1887) wydano 3410 pożyczek na 98,706,000 zł., zatem corocznie w przecięciu po 155 w kwocie 4,486,000 zł., a w przeciętnej wysokości jednej pożyczki o 29,000 zł.

Cyfry wykazu udzielanych pożyczek w latach 1885, 1886 i 1887 okazują namacalnie, że w zwiększeniu obdłużenia hipotecznego mniejszą odegrały rolę majątki mniejsze lub średnie do przeciętnej wartości 200,000 zł., ale ważniejszą latyfundja większe, na które wydawane pożyczki dochodziły do 700,000 zł.

Uwidocznia to poniżej umieszczona tabelka.

Z udzielonych pożyczek przez Towarzystwo

w wysokości	było z końcem r. 1885	1886	1887
500— 20,000 zł.	3008	3340	3517
20,000— 50,000 zł.	959	1105	1185
50,000—100,000 zł.	295	354	376
100,000—150.000 zł.	62	87	95
150,000—200 000 zł.	22	28	29
do 700,000 zł.	16	25	25
Razem	4362	4939	5227

Gdy więc ogólny przyrost w tem trzechleciu wyniósł około 19%, to wzrost w trzech najwyższych kategorjach uczynił: 53%, 32% i 56%.

Równolegle z tem podnoszeniem się poziomu obdłużenia wzmagają się zaległości niespłacanych rat.

Z końcem pierwszego perjodu, tj. z końcem r. 1865, przy stanie niespłaconych pożyczek w kwocie 16.900,000 zł. wynoszą one 146 000 zł. jako 0 007%, lecz z końcem r. 1887 wobec stanu niespłaconych pożyczek w kwocie 72,253,000 zł. urastają już do kwoty 1,405,000 zł. jako 0 018%.

Bez względu więc na stan niespłaconych pożyczek — stan zaległości pomnaża się w przeciągu ostatnich lat dwudziestu w dziesięciokrotną ilość, zaś z uwzględnieniem tego stanu podnosi się z 7 do 18, zatem o 2.5 razy.

Wzrastanie tych zaległości od roku 1882 stopniowane co drugi rok o 1%, w roku 1887 ulega raptownej podwyżce o 3%, bo stan zaległości ratalnych wynoszący z końcem roku 1886
kwotę . . . . . 1,192,000 zł.
przy stanie niespłaconych pożyczek 70,387,000 zł. podnosi się z końcem roku 1887 na . . . 1.405,000 zł.
przy stanie niespłaconych pożyczek 72,253,000 zł.

Pogorszenie to w wypłacalności dłużników Towarzystwa zdaje się nawet stawać złem chronicznem, bo gdy w pierwszych dwóch miesiącach r. 1887 na spłatę zaległych rat z końcem r. 1886
uiszczono . . . . . . 524,000 zł.
to na spłatę zaległych rat z końcem roku 1887 uiszczono w pierwszych dwóch miesiącach r. 1888
jeno . . . . . . 272,000 zł.
zatem mniej o . . . 252,000 zł.

Stan przeto zaległości ratalnych wynoszący z dniem 21-go lutego 1888 roku
kwotę . . . . . 1,133,000 zł.
wobec tego stanu z dniem 21 go
lutego 1887 . . . . 678 000 zł.
był stosunkowo wyższym o . . 455,000 zł.
pomimo, że stan niespłaconych pożyczek w tych terminach urósł jedynie o 1,866,000 zł.

Z zaległości tych z dniem 21. lutego 1888, raty za lata 1866 i 1887 czyniły 1,068 000 zł., zaś resztę, t. j. 135.000 zł. dawniejsze raty, począwszy od II półrocza 1880.

Te ostatnie cyfry są owem finansowem „Mane“, one wskazują, że obdłużenie własności większej, wynoszące z końcem r. 1880 kwotę 44,500.000 zł. było ostatnim wyrazem możebnego jej obciążenia, że zaś obciążenie jej obecne stało się już przeciążeniem.

I to winno być wskazówką dla Dyrekcji Towarzystwa, udzieloną jej przez komisję rewizyjną, jak musi być ostrożną przy udzielaniu dodatkowych pożyczek, które chwilowo ratując pożyczającego, w dalszym następstwie czynią go niewypłacalnym.

Straty poniesione w r. 1887 z powodu pośredniczenia w konwersji pożyczek Towarzystwa, ujawnione w bilansie na kwotę zwyż 20.000 zł., były przyczyną, że z czystego dochodu za tenże rok przypadła do funduszu jeno drobna stosunkowo kwota 10.523 zł., nieodpowiadająca nawet jednoprocentowemu oprocentowaniu funduszu rezerwowego, który z końcem roku 1886 wynosił 1,487.000 zł., ale ku temu oddziałało również wzmożenie się kosztów zarządu, które wynosiły

w r. 1885 — 153.403 zł.
„ 1886 — 188.699 zł.
„ 1887 — 219.000 zł.

a które nietyle urosły przez powiększenie personalu do akcji konwersyjnej, ile przez świeżo urosłe wydatki, jak n. p. opłaty giełdy za notowanie kursu 7558 zł., znaczniejsze koszta na konfekcję listów zastawnych i t. d.

Wobec tego nie poszły równolegle dochody Towarzystwa — bo wynosząc

w r. 1885 — 203.603 zł.
„ 1886 — 253 819 zł.
„ 1887 — 239.504 zł.

okazują się w porównaniu lat 1886 i 1887 mniejszemi o 14.315 zł. wobec równoczesnego zwiększenia się wydatków o 30.283 zł., czyli dają łącznie niekorzystniejszy wynik o 44.600 zł.

Wynik ten musimy choćby w części przypisać znów nie zbyt gorliwej fruktyfikacji zapasów kasowych, o której szerzej rozpisaliśmy się w roku zeszłym. Znów bowiem w rachunku zysków prócz kwoty 103.150 zł., jako prowizji zwłoki od zaległych rat, nie możemy odszukać zysków z chwilowych lokacyj zasobów kasy, i bylibyśmy bardzo wdzięczni Dyrekcji, aby sprostowała tę naszę opinję, być może opierającą się na nie dość dla nas przystępnych cyfrach w rachunku strat i zysków.

Opieramy to zapatrywanie się na tem, że raty od pożyczek, wynoszące w roku 1887 4,594.000 zł., jako wnoszone przed półrokiem od terminu spłaty kuponu i wylosowanych listów wraz z zaległościami ratalnemi za rok 1886 — mogły przecie przy półrocznem obrocie prócz wyż wymienionych prowizyj zwłoki, dać pewien wyższy dochód Towarzystwu.

Na tem kończymy nasze sprawozdanie i jak w roku zeszłym, życzymy znów Towarzystwu dalszego pomyślnego rozwoju „dla dobra i pożytku kraju“.

*) Guldeny poniżej tysiąca opuszczamy.

Wylewy.

Wody na Łęgu i Wiśle opadają, natomiast San i inne dopływy Wisły szeroko się rozlały po nadbrzeżnych nizinach. Najgroźniej wylały wody Sanu, na których utworzył się olbrzymi zator, długi na 6 przeszło klm., skutkiem czego fale spłynęły w dawne łożysko rzeki, niszcząc i zalewając wszystko, co tylko w drodze napotkały. Wylew Sanu na lewym i prawym brzegu sięga dzisiaj od Wrzaw aż po Rozwadów t. j. na przestrzeni 25 klm. W skutek nawału wody pękły prywatne wały ochronne ks. Lubomirskiego pod Rzeczycą i fale płyną równinami na Pniów, Orzechów, Witkowice i Chwałowice.

Jakie rozmiary przybrała klęska na prawym brzegu Sanu, tego dotychczas nie skonstatowano, gdyż do prawego brzegu jeszcze nie dotarto i jedynie wierzchem zatoru przeniesiono trochę chleba nieszczęśliwym mieszkańcom tych okolic.

Ludzie siedzą już od 6 dni na strzechach i strychach, a głód i nędza tak im się dała we znaki, że z trudnością mogą o własnej sile odbierać z łodzi chleb i pożywienie przesyłane im przez starostwo i komitet ratunkowy. Szkody zrządzone są olbrzymie a nieszczęśliwi mieszkańcy pozbawieni zasiewów i inwentarza nie mają o co rąk zaczepić przy zbliżającej się wiośnie. Na domiar klęski lody zatoru tak zrzedniały, iż nawet pomyśleć nie można o ich rozsadzeniu i wyczekiwać tylko należy, aby pod wpływem ciepłych wiatrów i promieni słonecznych same ruszyły.

Dotkliwą klęską nawiedzone też zostały Wrzawy, własność br. Horocha. Woda przyszła tak gwałtownie i nagle, że br. Horoch wraz z rodziną z dworu uciekać musiał i na plebanji w Gorzycach szukać ocalenia. Powrót do Wrzaw na razie jest niemożliwym, dla tego też br. Horochowa wraz z dziećmi wyjechała do Krakowa, zaś br. Horoch, jako prezes Rady powiatowej, pozostał na miejscu, aby razem ze starostą p. Jakubowiczem kierować akcją ratunkową. Mimo, iż komitet ratunkowy robi niezwykłe wysilenia, aby ulżyć nieszczęsnej doli mieszkańców; mimo iż żandarmerja i inżynierja wojskowa dniem i nocą pracuje i ze znużenia prawie upada; mimo że ofiarność mieszkańców jest nader wielka, to wszystko przecież nie wystarcza i pióro nie jest w stanie skreślić całego ogromu katastrofy. Odpływ wody jest teraz tylko możliwy przez Wrzawy pod Łapiszowem, która to miejscowość prawdopodobnie przez obecny wylew zupełnie zniesioną być musi.

Z Łańcuta donoszą, że niebezpieczeństwo wylewu dotychczas nie minęło a w Dąbrówkach komunikacja przez most została przerwaną.

Z Brzeska i z jego okolic donoszą o olbrzymich szkodach, jakie powódź zrządziła; drogi wszystkie zalane, mosty pozrywane a mieszkańcy pozbawieni wszelkiej żywności cierpią straszliwą nędzę.

Serce się kraje patrząc na te żyźne nadwiślańskie równiny pokryte teraz na wysokość metra i więcej brudną spienioną wodą lub poorane głębokiemi wyrwami z wymuloną ziemią urodzajną o upstrzone naniesionem piaskiem, kamieniami i bryłami lodów.

List do Redakcji.

Z Borszczowskiego 20 marca 1888.

Dnia 18 b. m. skończyła c. k. komisja asenterunkowa swoją czynność w powiecie Borszczowskim.

Spełniła ona swoją powinność z całą gorliwością, tak, że wszystkie komisje asenterunkowe w jej ślady iść powinny.

Wprawdzie żydzi bardzo są niezadowolnieni, gdyż nigdy jeszcze tylu nie zaasenterowano, co w tym roku, a jeżeli tak dalej pójdzie, to jest nadzieja, że plemię Izraela, nie będzie się chowało i uciekało przed asenterunkiem, gdyż ci żydzi, którzy służyli w wojsku nie będą tak gorliwie bronili swych współwyznawców.

Zdarzyły się w czasie asenterunku dwa wypadki charakterystyczne. Pierwszy taki: stanęło kilku tęgich żydków tak wychudzonych przez kilkomiesięczne morzenie się, że na nogach ustać nie mogli; doktor, obejrzawszy ich na wszystkie strony, oświadczył — *tauglich, künstlich abgemagert.* Na przyszłość już tego środka głodzącego używać nie będą, jako nieskutecznego.

Drugi wypadek był taki: asenterowany żydek poprosił żandarmów aby z nim poszli, a on ukrytych popisowych żydków zaraz wyszuka, i w parę godzin 8 żydków popisowych dostawił, z których połowę zaasenterowano.

Należy się wszelkie uznanie c. k. komisji asenterunkowej Borszczowskiej za tegoroczny pobór wojskowy. *K. R.*

Kronika.

Lwów, dnia 22 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Steniatyn, w powiecie sokalskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Minister i kierownik Ministerstwa sprawiedliwości zamianował radzcami sądu krajowego: sędzią powiatowego w Dębicy, Stanisława Dębowa góra Dembowskiego, i sekretarza rady przy sądzie obwodowym w Tarnowie, Karola Rudolfa, obydwu dla Tarnowa; zamianował zaś sędzią powiatowym adjunkta sądu obwodowego w Tarnowie, Czesława Łozińskiego, dla Dębicy. Następnie zamianował lekarza sekundarjusza szpitala św. Łazarza w Krakowie, dr. Adama Dobruchowskiego, lekarzem domu karnego męzkiego w Wiśniczu.

Minister handlu zamianował kontrolora pocztowego, Edwarda Hohenauera w Krakowie, starszym kontrolorem pocztowym tamże.

Hr. Szeptycki, syn znanego i poważanego posła, ukończywszy Wydział prawny w Rzymie, wstąpił temi dniami do nowicjatu w Dobromilu.

W pielgrzymce do Rzymu weźmie udział wiele znakomitych rodzin polskich. Oprócz ks. Adama Sapiehy, który staje na czele pielgrzymki, wezmą udział w tej pobożnej pielgrzymce rodziny Tarnowskich, Wodzickich, Jędrzejowiczów, hr. Artur Potocki, Jan Popiel i wiele innych znanych w kraju i zasłużonych mężów. Poseł Adam Jędrzejowicz wyjechał już wczoraj z żoną do Rzymu, a pani Marszałkowa Tarnowska wyjeżdża tam temi dniami z hr. Ludwikową Wodzicką.

Odczyt. Dr. Ziembicki, znany operator i prymarjusz oddziału chirurgicznego w tutejszym powszechnym szpitalu będzie miał dnia 25 b. m. to znaczy w niedzielę, odczyt w sali „Sokoła“. Tematem odczytu będzie: O najczęstszych przyczynach chorób zewnętrznych z uwzględnieniem środków ochronnych i leczniczych. Zajmująca i tak pouczająca treść tego odczytu wypełni zapewne po brzegi salę Sokoła.

Obiad pożegnalny. Na cześć zasłużonego, a tak sympatycznego dyrektora Banku krajowego, p. Antoniego Wrotnowskiego dano w kasynie narodowem obiad pożegnalny — w którym wzięli udział pp. Marszałek i Namiestnik, jakoteż wielu posłów sejmowych.

O smutnym wypadku na pierwszej galicyjsko-węgierskiej kolei żelaznej donoszą z Przemyśla. Wypadek ten miał miejsce w poniedziałek. Rzeka Laborcz, płynąca po stronie węgierskiej, wezbrała gwałtownie i w chwili kiedy pociąg mięszany przechodził pomiędzy stacją Mezo-Laborcz a Radwany, przerwała groblę kolejową. Wskutek tego lokomotywa i pierwszych sześć wagonów wpadło w rzekę. Maszynista został zabity na miejscu, a konduktorowie i palacze odnieśli ciężkie rany. Na szczęście wagony osobowe, idące na końcu pociągu, utrzymały się na torze, a w skutek tego nikt z pasażerów nie doznał żadnego szwanku. Ruch na tej kolei po za Łupkowem jest przerwany, zwłaszcza, że nie tylko wspomniana grobla została zniszczona, ale przedwczoraj wylała także rzeka Ondawa i całą okolicę, a w niej i stację Terebes zalała.

Ogólne Zgromadzenie Członków Towarzystwa szermierzy we Lwowie odbędzie się w niedzielę dnia 25 marca b. r. o godzinie 1szej w południe, w lokalu towarzystwa przy ul. Pańskiej l. 17.

Doktorat. Maurycy Daniel, rodem z Tarnowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień Dra praw.

Dobra Jaworów odległe o 5 mil od Lwowa, nabył od hr. Karola Lanckorońskiego współredaktora *Czasu* hr. Ludwik Dębicki.

Nekrologja. Anna Bryk zmarła wczoraj we Lwowie w 63 roku życia.

Julja z domu Zub Prokopowicz, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 60 roku życia.

Stanisław Żółkiewski, emerytowany poborca miejski i obywatel miasta Lwowa, zmarł wczoraj we Lwowie w 68 roku życia.

Język prawniczy polski z dniem każdym bogaci się. Zdarzyło nam się czytać pisze *Kurjer Krakowski* druk miejscowej komisji podatkowej, gdzie słowo niemieckie „Betreibung“ przetłumaczono „ponaglenie“ zaś w innym druku tejże komisji spolszczono słowo „Leerstehungsanzeige“ na „doniesienie o próżnostanu.“ — Takie tłumaczenie równać się chyba

Fejleton teatralny.

(„Król Syonu“ tragedja w 5 aktach Alfreda Nossiga, przedstawiona po raz pierwszy na scenie lwowskiej w dniu 21 marca 1888).

Państwo Judei po upadku Jerozolimy już niemal całkiem pogrążone było. Od czasu do czasu drgnęło tylko nadludzkim wysiłkiem w kierunku wyzwolenia się z jarzma wszechwładnej jeszcze naówczas Romy, ale wnet zwycięskie legiony przyzywały lud Izraela krwią i żelazem do porządku...

Jednym z najwspanialszych epizodów tej bohaterskiej walki uciemiężonego ludu, ponętnym dla pisarza i poety, nieocenionym dla dramaturga gwoli postaci, które w nim na pierwszy plan wystąpiły i gwoli mnóstwa dekoracyjnych efektów, pozostanie na zawsze ostatnie powstanie żydów, pod Bar-Cochbą od 130 do 135 r. po Chrystusie, zakończone ostateczną katastrofą i zupełnym upadkiem judajskiego państwa.

Na czele tego powstania stanął niejaki Simon, mąż uczony w piśmie, bolejący srodze nad upadkiem ojczyzny, czujący w piersi siłę lwa a w duszy powołanie zbawcy. Zachęcony pierwszemi tryumfami, odniesionymi nad wojskiem rzymskiem wkrótce po wyjeździe cesarza Hadriana z Syrji w r. 130, przybrał pełne znaczenia nazwisko Bar-Cochba, to jest: „syn firmamentu“. Były to bowiem w Judei czasy — podobnie jak w niejednym innym narodzie — kiedy pod srogim uciskiem zewnętrznym, duch żył tem silniej i na skrzydłach narodowego i religijnego fanatyzmu wznosił się na szczyty proroczej egzaltacji. W księgach Mojżesza, (IV, rozdz. 24, w. 17) zapisane było, że przez wschodzącą od Jakóba gwiazdę ziści się proroctwo zbawienia Izraela, a Simon biorąc to do siebie, przybrał nazwisko, które w oczach sfanatyzowanego tłumu skroń jego obok aureoli zwycięzcy oplotło drugą, świetniejszą aureolą zbawcy.

Przez pięć lat walczył Bar-Cochba szczęśliwie; cały niemal obszar Palestyny udało mu się oczyścić z najeźdzców, zmusił ich nawet do opuszczenia Jerozolimy, odbył uroczysty wjazd tryumfalny do stolicy i obwołany został królem Judei. Co więcej, powodzenie oręża Bar-Cochby było tak świetne, że zwycięzca ścigał Rzymian jeszcze dalej, poza granice właściwej Palestyny, a historja zapisuje, że 50 miast i seciny wsi i osad wpadło w ręce zwycięskiego Judajczy a. Kres jego panowaniu położył dopiero legat Hadriana słynny Julius Severus, który odbił Jerozolimę i odniosłszy na całym obszarze krwawe zwycięstwa zamknął Bar-Cochbę w twierdzy Betherze, gdzie „syn firmamentu“ przez parę miesięcy rozpaczliwie się bronił. D. 15 sierpnia 135 r. p. Chr. upadł Bether, a zwycięscy wkroczywszy do miasta wyprawili krwawą rzeź, w której padł Bar Cochba. Skutek powstania ostateczny był ten, że jeszcze srozsze nałożono na żydów jarzmo ucisku, jeszcze dziksze wydano przeciw nim ustawy, które w końcu pogrążyły Judeę w zupełnej niewoli.

Na tem tle historycznem osnuł pan Alfred Nossig swoję rzecz dramatyczną, którą nazwał „tragedją.“ Zaprawdę, do tragedji temat to wspaniały. Dzieje ludzkości nie wiele przedstawiają niewyzyskanych jeszcze momentów podobnych, które poecie nastręczają sposobność do personifikacji usiłowań całego narodu w jednej potężnej postaci, żyjącej i działającej — ginącej wreszcie dla idei narodowej wolności i swobodnego politycznego rozwoju.

Jakżeż temat ten obrobił p. Nossig?

Tragedja jego rozpoczyna się w chwili, kiedy pod Betherem stoją już zwycięskie legjony Severa. Miasto rozpaczliwie się broni, stoi cudem prawdziwie, otrzymując drogami podziemnemi dowóz żywności.

W tej krytycznej sytuacji — na dworze Bar-Cochby uczty i wesoła... Król się bawi i... filozofuje na temat wolnej miłości i jakiejś abstrakcyjnej, nieokreślonej swobody ducha. Z rysów jego charakteru występują naprzód duma niesłychana i okrucieństwo, potem lubieżność i samoubóstwienie, które mają być winą tragiczną i zgotować mu zgubę. Król kocha się równocześnie w dwóch kobietach: w córce Akiby, pięknej Dinie i w Berurii, żonie Meira. Akiba — słynny mędrzec Akiba — i Meir są nauczycielami zakonu, ale ani ojciec, którego córce hańba grozić może, ani mąż niewiernej małżonki, nie występują do działania przeciwko tyranowi.

Społeczeństwo ówczesne cechowała pewna swoboda obyczajów, pojęcie miłości nie stało na wyżynie dzisiejszej etyki. Byłoby niezawodnie korzystniejszem dla silniejszego przeprowadzenia akcji, gdyby ten etyczny czynnik wystąpił do walki z charakterem noszącym w sobie samym zaród własnego upadku. Ponieważ autorowi szło jednak właśnie o to, ażeby na obyczajowym kolorycie epoki zbudować rzecz tendencyjną w kierunku pozytywnym, a nawet naturalistycznym, więc pominął zupełnie motywa psychologiczne, i postacie Akiby i Meira, usunął na drugi i trzeci plan. Tutaj więc na ołtarzu tendencji złożył autor pierwszą ofiarę, która obok innych, dalszych ujmuje znacznie wartości jego dzieła.

Właściwym — w dramacie — powodem upadku Bar-Cochby jest jego nieograniczona duma i tyrańskie zaślepienie... Samarytanin (wyobrażający odwiecznego wroga żydów) oburza się na nią — szkoda że za sceną — a mściwy, nie znoszący opozycji Bar-Cochba wypędza za to wszystkich Samarytan z miasta. Zmaltretowany Samarytanin gotuje Bar-Cochbie upadek. Przerzuca się do obozu rzymskiego i namawia Severa do nasłania na Bar-Cochbę kobiety uwodzicielki... Tylko kobieta zdoła wydobyć od lubieżnego Bar-Cochby tajemnicę dowozu żywności, a skoro Rzymianie w posiadanie tego sekretu wejdą, miasto wpadnie w ich ręce.

Równocześnie wyzyskuje autor i w drugim kierunku dumę i zaślepienie Bar-Cochby jako motyw jego upadku. Właściwą duszą obrony miasta jest prorok Eleazar, którego fanatyzm podtrzymuje ducha mieszkańców. Tego męża bożego obraża Bar-Cochba w uniesieniu, a z tego faktu wysnuć się powinien cały szereg konsekwencyj dla bohatera sztuki fatalnych.

Na widownię występuje (akt II scena V) niejaki Ismael, także nauczyciel zakonu, charakter bardzo niewyraźny, który postanawia — zapewne w widokach osobistych ambicyj czy korzyści — wyzyskać słabość bohatera i uknuwa intrygę w tym kierunku, że podaje proroka Eleazara w oczach Bar-Cochby w podejrzenie, jakoby Eleazar knuł przeciw królowi spisek, co w namiętnego króla popycha do aktu doraźnej sprawiedliwości... Bar-Cochba zabija własną ręką Eleazara; jako charakter tragiczny staje w tym punkcie (akt III scena końcowa) na przełomie, od którego szybkim już krokiem ma dążyć nad brzeg tragicznej katastrofy. Przyspiesza ją autor dzieła scenicznego, wyzyskując z kolei drugi czynnik rozkładowy charakteru Bar-Cochby: lubieżność. Nasłana przez Rzymian piękna Dejanira, hetera grecka, kapłanka Astarty w całem tego słowa znaczeniu, wydobywszy od czułego na jej wdzięki króla sekret obrony Betheru, spełniwszy więc zadanie, przez dziwny, chyba tylko dumasowskim aforyzmem (namiętność nie rozumuje) usprawiedliwiony zwrot, uczuwa ku Bar-Cochbie miłość prawdziwą.

W scenie namiętnego uniesienia, namalowanej z pewnem naturalistycznem zacięciem (akt IV scena II) piękna zdrajczyni chcąc ocalić króla jako przedmiot miłości, wyjawia mu, że jest już zgubiony, Rzymianie opanowali tajne drogi. Teraz Bar Cochba, ażeby stać się zupełnym bohaterem tragicznym, uczuwa nagle wstręt do swojej „przyjaciółki“, godzi zdrajczynię sztyletem.

Następuje akt piąty, chwila wtargnięcia zwycięskich legionów rzymskich do Betheru, rzeź uliczna, w pośród której król chce zginąć jak Varrus, ale że go błazen przebić nie chce, ginie własnowolnie jak Kleopatra od ukąszenia żmiji. Nad zwłokami jego błazen Abimelech wyrzeka: Byłeś wielkim człowiekiem! i z sympatji dla tej wielkości kładzie się obok zwłok swego pana, na których za chwilę staje żelazna stopa zwycięskiego konsula Severa — i zasłona spada.

Powyższy szkic przekonywa, że autor rzecz swą opracował zupełnie według szablonu postawionego dla budowy tragedji. Widz, zwłaszcza sympatycznie dla młodego autora usposobiony, może nadto przyznać, iż niejedna scena nakreślona jest z talentem do wywoływania efektu (zwłaszcza scena Bar-Cochby z Dejanirą) ale głębsza krytyka może przypisać utworowi p. Nossiga bezstronnie tylko wartość próby, z którą szczegółowo rozprawiać się nie można. Młody autor posiadający talent niezaprzeczony, nie wzniósł się do pojęcia tragedji etycznej. Bohater Bar-Cochba jakiego nam p. Nossig przedstawia, nie godzien być bohaterem tak wielkiego dramatu, jaki się pod Betherem rozegrał ostatecznie, a jaki dzieje od czasu do czasu wysnuwają z siebie może po to, ażeby umysłom wielkim i potężnym dać temat do skrystalizowania w utworze artystycznym wielkich, całą ludzkość przejmujących i ożywiających idei.

Ten Bar-Cochba nie jest bohaterem prawdziwej idei wolności. On umie majaczyć coś tylko na temat wolnej miłości i bluźniąc Bogu poruszać się za pociągnięciami sznurka tej filozoficznej szkoły, która o Bogu nie ma i nie chce mieć pojęcia. To nie jest bohater, który z naprzód obmyślanym planem zdąża do jakiegoś wielkiego celu — który łamie się z nieprzyjaznemi okolicznościami, z ludźmi i ideami etycznie złymi; przeciwnie on sam jest łotrem, bluźniercą, zabójcą męża sprawiedliwego i kobiety, która mu ofiaruje bądź co bądź miłość prawdziwą... Zapytamy tedy młodego autora, czy stworzył rzecz piękną, estetyczną, czy jego tragedja jest etyczną tragedją? Jest w niej wina, przełom i kara, charaktery i akcja są dość konsekwentnie motywowane; zamykamy oczy na braki, nieodzowne w pierwszym utworze młodego pióra, nie chcemy podnosić, że na tak wdzięcznej dla najprawdziwszych kwiatów poezji niwie jak temat wschodni, znajdujemy tylko nie wiele zwyrodniałych chwastów, przesadzonych z ogrodów szekspirowskiej i szyllerowskiej fantazji (np. „prędzej mi trawa na brodzie wyrośnie“); — ale o myśl samą, którą streszcza w sobie bohater, nam idzie, a z tą się etyka zgodzić nie może.

Za Bar-Cochbą, który na scenie bluźni i zabija, chodzi cień ateusza z jego filozofją i co chwila mu podpowiada. Zręcznem możemy nazwać uszycie szaty zewnętrznej inteligentnie pojętej tragedji, ale z zagłębienia się w treść jej widz nie wychodzi jak Odysseusz z ożywczej kąpieli. Gdyby autor w kształty Bar-Cochby wlał duszę Eleazara, stworzyłby tego bohatera, co upadł na ulicy Betheru pod sztandarem wielkiej i świętej dla narodów idei wolności... Niestety!... Autor nie wzniósł się na tę wyżynę etycznej tragedji; przewrotna tendencja złamała mu skrzydła. Zamiast wielkiego bohatera, któregośmy spodziewali się ujrzeć na scenie, ujrzeliśmy tylko manekin utopisty, który idee swoje w dzisiejszych czasach nie sztyletem ale petrolejem urzeczywistniać by gotów — a przeciw takim bohaterom zastrzedz się należy.

Roman Poliński.

tylko może spolszczeniu słowa „Nachnahme“ na „powziątek pocztowy.“

Hirsz Ornstein, rabin lwowski, zmarł wczoraj we Lwowie w 72 roku życia. Zmarły był bardzo ceniony, nietylko przez współwyznawców, jako człowiek prawy i dobroczynny.

Z Sokala nam piszą w poniedziałek: „Ponieważ codzień piszecie o wylewach naszych rzek, pozwólcie, że wam doniosę o stanie naszego spokojnego na pozór Bugu. Otóż lody jeszcze nie ruszyły. ale nad lodem jest już woda, a stan jej wynosi 4 metry 70 ctm. po nad zwykły poziom. To też klasztor jest już zalany i obawiamy się aby most nie runął, bo jakkolwiek jest to most nowy, zbudowany kosztem 15.000 złr., wszelako runąć może skoro lody ruszą, a śnieg raptownie tająć zacznie i podniesie znacznie wyżej stan wody.

Od dwóch tygodni poczta spóźnia się stale o jeden dzień, tak że pisma i listy otrzymujemy ze Lwowa nie na drugi dzień, jak było dawniej, ale dopiero na trzeci. Zapewne śniegi wprzódy, a roztopy teraz są tego przyczyną.“

Pogrzeb śp. Romualda Starkla profesora szkoły realnej i redaktora czasopisma *Szkoła*, odbył się wczoraj po południu przy nader licznym udziale publiczności. Kondukt żałobny, który prowadził ksiądz kan. dr. Lewicki w asyście kleru świeckiego i zakonnego, rozpoczynała młodzież szkoły realnej, postępując wraz z rodziną pierwsza za trumną ukochanego nauczyciela. — Na trumnie złożono kilka wieńców, a między innemi wieniec Koła literackiego, którego zmarły był członkiem; wieniec od młodzieży szkoły realnej, od Towarzystwa pedagogicznego itd.

Nad grobem imieniem Towarzystwa pedagogicznego przemówił dr. Benoni, zaś w imieniu Koła literackiego pożegnał zmarłego krótkiemi lecz rzewnemi słowy p. Władysław Bełza.

Porucznik Krnka, wynalazca karabinu repetjerowego i współzawodnik Mannlichera, został wyrokiem komendy obrony krajowej, z powodu znanego zajścia z byłym ministrem wojny hr. Bylandt-Rheidtem, pozbawiony stopnia oficerskiego.

Spadek Lenartowiczów. X. Józef Lenartowicz z Lubczy (Jodłowa) pisze nam co następuje:

Dnia 19 marca przesłałem do Szanownej Redakcji prośbę o ogłoszenie, iż ja dotychczas tyle mam wiadomości o spadku dla Lenartowiczów, ile zaczerpnąłem z korespondencyj P. T. kuzynów, P. T. kuzynowie zaś i ja z nimi z dzienników, prosiłem zarazem o skierowanie całej sprawy do jednego z członków familji, który ma bardzo rozległe wiadomości dotyczące rodziny Lenartowiczów. Dzisiaj winien jestem wspomnieć, że przy nawale pracy i obowiązków moich fizyczną dla mnie jest niemożebnością odpowiadać na wszystkie zapytania, a to tem więcej, że ani z Europy, ani z Ameryki żadnych a żadnych wiadomości nie otrzymałem. Dotychczas tyle wiem co mi doniósł p. Cezar Lenartowicz z Warszawy w tych słowach: „Pan Nortsthon mieszkający w małym miasteczku Passau, przyjaciel osobisty nieboszczyka (Lenartowicza testatora niby!) napisał list do Warszawy do Redakcji *Kłosów* dla ogłoszenia publicznie tej wiadomości. — Z *Kłosów* przedrukował tę wiadomość *Kurjer Warszawski*. List własnoręcznie pisany po niemiecku czytałem w Redakcji.

Oto i wszystko, co dotychczas za wyrok Sybilli uważać można — na czem może, kto chce złote zamki budować, nie popełniając takiej niedyskrecji jaką popełnił p. Crispi.

Proszę na wszystko Szanownych kuzynów nie robić sobie żadnych kosztów na poszukiwanie metryk, żadnych zabiegów; proszę do mnie nie udawać się z żadnemi zapytaniami, nie jestem w możności odpowiadać dopóki sam z Ameryki przez Instancje zupełnie pewnych wiadomości nie odbiorę. Odebrawszy zaś, ogłaszać będę tylko i jedynie w *Przeglądzie* we Lwowie, wszystkie zaś Szanowne Redakcje proszę najuprzejmiej i najusilniej o powtórzenie niniejszego otwartego listu jako też i następnych ogłoszeń a to w celu uspokojenia zaniepokojonych. Ogłoszenia będą podpisane własnoręcznie przezemnie.

X. Józef Lenartowicz.

Roztargnienie. Pan S. urzędnik jednej z tutejszych instytucyj otrzymał wczoraj o samym zmroku list przez ekspresa, który czekał na odpowiedź. Ponieważ światła jeszcze w pokoju nie było, a służący gdzieś wyszedł, zaczął pan S. szukać zapałek. Nie mogąc ich znaleźć otworzył piec i zapalił świecę... listem, który trzymał w ręku.

Dochody cesarza Fryderyka. Państwo niemieckie nie udziela monarsze swemu listy cywilnej, godność cesarska tedy jest najwyższym „niepłatnym urzędem honorowym.“ Król pruski wszakże ma następujące dochody: pobieraną z góry rentę z posiadłości ziemskich i lasów, wynoszącą 7,719.296 mk. nadto udzieloną corocznie przez izby dotację, dodatek do renty funduszu koronnego fideikomisu w sumie 4,500.000 mk, co czyni ogółem 12,219.296 mk, czyli 33.477 mk. 52 fen. dziennie.

Według panującego na dworze berlińskim zwyczaju zawiadamia każdorazowy monarcha przez osobnych posłów dwory i rządy europejskie urzędowo o dokonanem objęciu tronu. W tym celu podążą: jenerał hr. Lehndorff do Wiednia, jenerał ks. Hohenlohe-Ingelfingen do Rzymu (Kwirynału), książę Hatzfeld-Teschenberg do Ojca świętego, ks. Radziwiłł do Madrytu i Lisbony, jenerał hr. Alten do Paryża, jenerał baron Loe do Londynu.

Rewolucja w dziennikarstwie. Z Paryża piszą: W świecie dziennikarskim tutejszym.... rewolucja.

Zagrożone wzajemną konkurencją dzienniki nadsekwańskie zniżają jeden po drugim cenę.

Ot, świeżo właśnie *Rappel*, w ślad za *Intransigeant*, *Radical*, *Lanterne*, *Soleil*, *Nation*, *Le XIX Siècle*, *l'Echo de Paris*, ogłosił, iż cenę swoję zniża z 10 centymów na 5, na jeden *sous*, który jest najniższą monetą obiegową we Francji. Znaczy to prawie tyle, co dziennik po groszu! I dostaje się za to duży szmat, arkusz cały, ściśle i drobnym drukiem zadrukowanej bibuły...

Daleko jesteśmy od dzienników po 80 franków rocznie. Dziś poczytne pismo w Paryżu kosztuje 18 fran. Poczytne zresztą i ruchliwe pisma paryskie, jak wymienione powyżej, nie mają właściwie abonentów, lub nader małą ich ilość. Nie mają także ogłoszeń. Prasa francuska w ogóle, zarówno codzienna jak tygodniowa i miesięczna, nie zna prawie anonsów, nie czerpi z tego źródła dochodów pobocznych, które tak pokaźną stanowią rubrykę w prasie angielskiej i niemieckiej. Dlaczego anons dziennikarski tak słabo rozwinął się w prasie francuskiej — rozstrzygnięcie tego pytania pozostawiam historjozofom i socjologom. Zaznaczam tylko fakt... Ogromna większość dzienników paryskich żyje li ze sprzedaży ulicznej... po groszu!

Ewolucję w kierunku owej taniości rozpoczął właśnie *Rappel*, który dziś wyprzedzony w tem przez inne dzienniki, w ślad za niemi podążył. Założono go pod koniec cesarstwa, pod patronatem Wiktora Hugo, którego powaga i znaczenie były wówczas ogromne. W miarę jak cesarstwo rozprzęgało się i malał *Napoleon le Petit*, nieprzejednany wróg jego, autor „Nędzników,“ rósł i olbrzymiał, tembardziej, że był zdaleka. Widziano go w perspektywie. Dziennik przybrał oczywiście barwę opozycyjną, republikańską. Redakcję złożyli bliscy przyjaciele wygnańca: Vacquerie, Meurice, Lockroy... Pojawieniem się swem *Rappel* zrobił rewolucję, zniżając cenę numeru na 10 centymów, podczas gdy najniższa była zazwyczaj centymów 15. Na drodze tej dziennik doszedł do nakładu 80.000 egzemplarzy. Piękne te dni Aranjuezu minęły oczywiście dawno dla hugonowskiego dziennika... Dziś mało go kto czytuje, z wiekiem przytem wypłowiał i nabrał jakiegoś niezdecydowanego koloru — niektórzy jednak z jego redaktorów, jak Lockroy, wyszli na ministrów.

Przykład *Rappela* pociągnął po r. 1870-ym inne dzienniki. Zniżka ceny trwa ciągle — dzienniki atoli „susowe“ dotarły wreszcie do mety ostatecznej, nie ma już bowiem niższej jednostki monetarnej.. Mogą tylko współzawodniczyć ze sobą przez dawanie poczytniejszej treści, lepszego papieru lub ilustracji, co się już praktykuje. A współzawodnictwo to, przy sprzedaży ulicznej, nie jest łatwem. Dziennik, opierający istnienie swoje na abonentach, może sobie pozwalać na numera bledsze i mniej ciekawe, prenumerator bowiem raz tylko na miesiąc składa przedpłatę; pismo jednak sprzedawane numerami, zawsze musi być ciekawe, roznosiciele zaś jego płuc żałować nie powinni.

W tych warunkach konkurencja nader jest uciążliwą i wyczerpującą, o kryzys więc nietrudno.

Z bardziej znanych dzienników francuskich *Figaro* posiada stałą dość klientelę na bulwarach i w domach zamożnych; *Temps*, największy dziennik francuski i najstaranniej informowany, utrzymuje się na zdobytej pozycji; inne kaptują czytelników przebojem lub topią znaczne kapitały. O mecenasów trudno.. zdarzają się jednak. *Soleil* wspierany jest przez książąt orleańskich. Trafiają się przytem i przypadkowi mecenasi. Takim był np. przed rokiem już przeszło pewien bogaty negocjant, który upodobawszy sobie artykuły jednego z dziennikarzy, Liéberta (obecnie jest już prefektem w Creuze), ofiarował mu pół milj. franków na założenie dziennika pod tym nieodzownym warunkiem, że dziennik nosić będzie tytuł *Gagne Petit*, co da się przetłómaczyć „zyskujący czytelników powoli“. Tytuł jednak nic dobrego nie wróżył, dziennik bowiem upadł i to nie powoli lecz dość szybko, pochłonąwszy owe pół miljona. Nie pomogła następnie fuzja z *Opinion* i *Estafette*. *Journal des Débats* posiada prenumeratorów po za Francją, w republice jednak abonują go tylko kluby i czytelnie.

Konieczną przyprawą popularnego dziennika jest interesujący i sensacyjny feljeton powieściowy. Bywa też tych powieści czasami aż cztery, na każdej stronie inna. Głośni powieściopisarze biorą dobre pieniądze za podobne romanse. Niedawno np. *Petit-Parisien*, bardzo rozpowszechniony dzienniczek, zapłacił Ksaweremu de Montépin 100.000 fr. za powieść; autor zastrzegł sobie przytem 50 000 fr. z góry, w kilka zaś dni po rozpoczęciu druku wziął jeszcze 15.000 fr. zaliczki!

Są to cyfry, o jakich autor polski, choćby najznakomitszy, ledwie marzyć może.

Ale Francuza czyta świat cały, nieraz na kredyt tylko samego jego nazwiska.

Montépin niewart jest stanąć obok wielu naszych powieściopisarzy, ale nazywa się Montépin.

To dla wielu wiele znaczy.

Museo Leonino. Do *Pol. Cor.* donoszą z Rzymu, że Papież Leon XIII postanowił utworzyć w Watykanie muzeum p. t. „Museo Leonino“, w którem umieszczone będą wszystkie przedmioty, znajdujące się na obecnej wystawie jubileuszowej watykańskiej a odznaczające się artyzmem co do wykonania i posiadające w ogóle wyższą wartość.

Przeniesienie Boulangera w stan rozporządzalności.

Journal Officiel z daty 15 b. m. zamieścił następujące sprawozdanie ministra wojny do prezydenta republiki.

„Panie Prezydencie! Zmuszony jestem zawiadomić Pana, że dnia 19 z. m. przybył jenerał bez pozwolenia do Paryża, co mnie spowodowało do wezwania go, aby się bezzwłocznie udał na swe stanowisko w Clermont-Ferrand. Dnia 20 z. m. posłałem za nim do Clermont-Ferrand napomnienie, przypominając mu, że komendantom korpusów nie wolno bez zezwolenia ministra wojny opuszczać terytorjum obrębu ich komend. Dnia 25 z. m. żądał jenerał listownie pozwolenia przybycia na cztery dni do Paryża. Odpisałem mu, że w tej chwili obecność jego w Paryżu mogłaby stać się powodem niemiłych komentarzy i dla tego odmawiam mu pozwolenia.

„W tym czasie stawiano kandydaturę jego w różnych okręgach wyborczych, zapytywałem się go więc, czy się to dzieje z jego wiedzą. Jenerał odpisał mi na to, że sprawa ta jest mu zupełnie obcą.

„Ponownego zażądania urlopu, które telegraficznie w dniu 28 lutego nastąpiło, nie przyjąłem tak samo, jak dawniejszego, powołując się na te same powody.

„Mimo tych odmownych odpowiedzi, przybył jednak jenerał trzy razy, t. j. 24 lutego, 2 i 10 marca do Paryża; ostatnie dwa wyrazy przebrany. Wsadził na nos niebieskie okulary i udawał kulawego.

„Dnia 12 marca odebrałem od jenerała list z datą Clermont-Ferrand 9 marca, który ztamtąd wyszedł dopiero 11 b. m. W tym liście ponawiał jenerał prośbę, aby mu wolno było przybyć do Paryża.

„Wszystkie te fakta stwierdzają, że jenerał opuszczał swe stanowisko wbrew wyraźnemu zakazowi. Uchybienie to przeciw karności wojskowej jest tem cięższem, że wychodzi od jenerała, którego misją jest wpajać zasady karności i utrzymywać je w obrębie działania swego w poszanowaniu.

„Ponieważ jenerał Boulanger ściągnął już na siebie w miesiącu październiku roku zeszłego ciężką karę dyscyplinarną, która, jak się zdaje, nie wywarła pożądanego skutku, stawiam więc wyraźny wniosek, aby go odwołać z zajmowanego stanowiska i przenieść w stan rozporządzalności.

Podpisano: Minister wojny Logerot.

„Zgadzam się na to.

Prezydent rzeczypospolitej
Carnot.“

Nasi pisarze gromadzcy. W miasteczku Pruchniku został pisarzem gminnym szewc Tomasz Osada. Niebawem Osada zarzucił zupełnie szewstwo i zajął się pisarką pokątną w Pruchniku, a nadto postarał się o posadę pisarza gminnego w kilku okolicznych wioskach. Żaden z wójtów go nie kontrolował, bo nikt go nie miał w podejrzeniu. — Tymczasem przed kilkoma dniami pan pisarz pojechał do Jarosławia, a gdy stamtąd nie wrócił, zarządzono szkontrum kasy i książek, i okazał się deficyt 4000 zł. — Za zbiegłym oszustem wysłano listy gończe.

Dwóch żydków włóczy się po wsiach i małych miasteczkach, sprzedając na raty losy „czerwonego krzyża“ i obiecując kupującym, że od każdej raty banki będą odtrącały po 5 pct. — W ten sposób wyłudzili od kilku mieszkańców po kilkanaście zł. i ruszyli dalej szukać nowych ofiar. Tymczasem okazało się, że losy były sfałszowane.

Żandarmerja powiadomiona o wszystkiem poszukuje gorliwie pomysłowych synów Izraela. Oszuści mówią łamanym językiem polskim, węgierskim, ruskim i rumuńskim.

Dobroczynne skutki inseratów w dziennikach. W jesieni w roku zeszłym pewna niemiecka gazeta poświęcona wyłącznie muzyce, ogłosiła inserat następującej treści:

„Poszukuje się młodego skrzypka, nie liczącego więcej nad lat 28, który może otrzymać miejsce profesora w konserwatorjum muzycznym, jeżeli przyjdzie do skutku związek małżeński między nim a córką ustępującego profesora.“

Niejeden przeczytawszy to ogłoszenie myślał w pierwszej chwili, że cały inserat jest żarcikiem wymyślonym przez jakiegoś figlarza. Ogłoszenie to jednak pojawiało się co tydzień drukowane wielkiemi tłustemi czcionkami, i zresztą jakkolwiek cała historja wyglądała dość komicznie, to przecież nie było niemożliwem, że ojciec profesor chce za jednym zamachem schwytać dwie rybki do jednego kosza; profesora dla konserwatorjum i męża dla córki. Niebawem też odważył się jeden węgierski skrzypek ofiarować nieznanej osobie piękności i serce i rękę notabene pod warunkiem, że zostanie profesorem. Napisał grzeczny list, dołączył fotografję i pod wskazanym adresem list wyekspedjował. Za kilka dni nadeszła odpowiedź... przychylna. Przyszły teść nie omieszkał w liście załączyć kilka banknotów na podróż i młody skrzypek pełen różowych nadziei ruszył po rękę... narzeczonej i katedrę... profesora.

Przybywszy na miejsce przedstawił się pannie, której nader do gustu przypadła junacka twarz młodego Węgra, potem złożył świetny egzamin przed ojcem i dzisiaj nieznany, a śmiały skrzypek węgierski jest mężem bogatej dziedziczki i profesorem w słynnym konserwatorjum.

Czyż może teraz kto jeszcze ośmieli się powiedzieć coś przeciw inseratom?

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. zarządził opracowanie historji jubileuszu papieskiego. Historja ta zawierać będzie między innemi dokładną statystykę pielgrzymek, tekst adresów i wyliczenie darów. — Edycje ozdobne tego dzieła przesłane będą w upominku rodzinom panującym i ich członkom.

Amulet. *Corresp. de l'Est* donosi z Konstantynopola, że sułtan posłał cesarzowi Fryderykowi naszyjnik z orzechów laskowych wraz z pismem odręcznem, w którem zapewnia, że derwisze i chaiki pałacu sułtańskiego modlili się nad naszyjnikiem, i że naszyjnik ten — jeżeli go cesarz włoży na szyję — uzdrowi jego cierpienia cudownym sposobem.

Katastrofa na kolei. Z Nowego Jorku donoszą, że most na rzece Hurricone, przez który przejeżdżał nowojorski pociąg pospieszny do Jacksonville, runął niespodziewanie i cały pociąg spadł w łożysko rzeki. — Siedmnaście osób znalazło śmierć na miejscu, dziesięciu podróżnych zmarło w skutek ran odniesionych, a 150 jest ciężko rannych. — Lekarze żywią słabą nadzieję utrzymania ich przy życiu.

Wynalazek Polaka. Inżynier Brochocki, brat znanego pejzażysty, mieszkający stale w Paryżu, zbudował model zupełnie nowego mostu przenośnego. — Wynalazek odznaczony dyplomem honorowym wzbudza we francuskich pismach fachowych wielkie zainteresowanie.

W Heddesdorf (w Niemczech) zmarł w tych dniach Raiffeisen, twórca kas pożyczkowych, zwanych od nazwiska założyciela kasami raiffeisenowskiemi. — Przeznaczeniem tych kas było udzielanie pożyczek małym i średnim gospodarzom wiejskim, i pomoc ta w niejednym wypadku ochroniła drobne posiadłości ziemskie od zupełnej ruiny.

Kasy te znalazły szerokie rozpowszechnienie w Niemczech, a zwłaszcza w południowych prowincjach cesarstwa.

Złodzieje berlińscy. Wielka księżna badeńska, córka zmarłego cesarza Wilhelma, włożyła ojcu swemu do rąk wspaniały krzyż z kości słoniowej, drugi zaś równej wielkości złożyła na piersiach zmarłego. W kilka dni po złożeniu zwłok w charlottenburgskiem mauzoleum złodzieje skradli drogocenny krzyż z piersi zmarłego monarchy. Kradzież ta wywołała wielkie oburzenie wśród mieszkańców Berlina.

Piwnice i sale jadalne Izby gmin. W podziemiach i piwnicach londyńskiej Izby gmin mało jest miejsca na baryłki z prochem; piwnice te szczelnie są zapełnione beczkami wina, piwa i whisky. Wartość tych spirytualjów wynosi ogółem 25.000 ft. szt. Widocznie przedstawiciele Izby doświadczają częstego pragnienia.

Na parterze gmachu mały salonik i jadalnia dla dam świadczą o uprzejmości deputowanych dla płci nadobnej. Na pierwszem piętrze mieszczą się sale jadalne i fumoiry oficjalne; wkracza się do nich z powagą i z głową obnażoną. Jadalnia nie jest wielka, naokoło ścian stoją stoły kwadratowe na dziesięciu biesiadników każdy, pośrodku dwa stoły owalne: pierwszy od wejścia dla ministrów, drugi dla podsekretarzów stanu. Kwadratowe stoły są numerowane. Tu zasiadają tylko deputowani opozycji, tam stronnicy rządu zadowalniają swój apetyt. I tak p. Gladstone przez przeciąg lat 13 jadał trzykrotnie pod nrem 9, jestto stół opozycji. Podczas gdy jest członkiem partji rządowej, *Great Old Man* nie obiaduje wcale w Izbie.

Gdy rząd się zmienia, gdy np. liberałowie zajmą miejsce konserwatystów, deputowani przejdą do innego stołu — Żadnemu z nich nie przychodzi nawet na myśl wykroczyć przeciw tym przepisom.

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Część ekonomiczna.

= **Bank rolniczy we Lwowie** 20 marca.

Tendencja handlowa nie zdołała się dotychczas więcej ożywić. – Pszenica i żyto celnej jakości mają częściowy zbyt za granicę po nieco lepszych cenach.

W nasionach również popyt dość słaby i ogranicza się li tylko na niezbędną potrzebę.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa	6.30	do	6.80
Żyto gotowe	4.40	„	4.75
Owies obroczny	4.30	„	4.70
Jęczmień	4.—	„	6.20
Rzepak	10.—	„	10.50
Groch	4.—	„	8.50
Wyka	4.50	„	5.20
Bobik	4.50	„	5.—
Hreczka	—.—	„	—.—
Kukurudza	4.—	„	5.—
Chmiel (56 kilo)	—.—	„	—.—
Koniczyna czerw.	25.—	„	38.—
„ biała	—.—	„	—.—
„ szwedzka	40.—	„	55.—
Spirytus za 10.000 lpct loco stacje kolei	24.50	„	25.—

Uwaga. Bank utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

= **Sprawozdanie** Spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 20 marca.

Tegoroczna zima nie sprzyjała ani omłotom, ani dostawie zboża; dlatego pomimo obfitego zbioru, gotowego zboża mało jest na składach. Ceny zboża nie uległy znacznym zmianom, jest jednak usposobienie do zwyżki, albowiem konsumenci przewidując zupełną przerwę komunikacji robią zapasy.

Produkta nasze doborowej jakości są bardzo cenione za granicami naszego kraju; i tak sprzedajemy nieraz pszenicę ładną znacznie wyżej notowań targowych, co i na cenę pośledniejszych gatunków wpływ wywiera.

W ostatnich czasach mieliśmy dużo zapytań na pszenicę i żyto, także na groch suchy. Na jęczmień również więcej jak dawniej zgłasza się kupców, cena jednak jeszcze podnieść się nie może i tylko za bardzo dobre gatunki lepiej płacą.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów.

Pszenica żółta	6.10	do	6.45
„ biała	—.—	„	6.75
„ czerwona	6.20	„	6.75
Żyto	4.20	„	4.70
Jęczmień	3.75	„	5.20
Hreczka	6.—	„	6.35
Owies	3.50	„	4.25
Groch drobny	4.—	„	6.—
„ Victoria	7.—	„	9.50
Bobik	4.25	„	4.80
Wyka	4.25	„	5.—
Rzepak	8.50	„	9.50
Lnianka	7.—	„	8.50
Konicz czerwony	30.—	„	40.—
„ biały	35.—	„	42.—
Tymotka	28.—	„	32.—

Wiedeń 20 marca.

Dzisiaj spekulacja stała pośrodku przeciwstawnych dążności. Z jednej strony wysokie i stałe kursa rynku paryskiego, tudzież pomyślne wieści o stanie zdrowia Fryderyka III i pocieszająca obojętność rządu francuskiego wobec boulanżerjady w Paryżu i na prowincji popychały giełdę do czynnej akcji; z drugiej zaś strony depesze berlińskie o oziębieniu stosunków między Niemcami a Rosją, zmuszały do trzymania się w pewnej rezerwie. Zwrócono na to uwagę, że kanclerz niemiecki, wyrażając podziękowanie rządom zagranicznym za współudział w pogrzebie cesarza Wilhelma, nie wymienił w rzędzie państw europejskich jedynie cesarstwa rosyjskiego. Do tego uderzającego faktu przyłączyły się depesze o powodziach, nadchodzące ze wszystkich prawie prowincyj, a oddziaływające fatalnie na kurs akcyj kolejowych. W południe, gdy depesze berlińskie przyniosły znowu pomyślne wieści o Fryderyku III, ożywiła się spekulacja na chwilę — lecz wkrótce popadła w wczorajszą bezczynność, do czego nie mało się przyczyniła ospałość giełdy w Berlinie, która jest zawsze dyrektywą dla giełdy wiedeńskiej. Z papierów bankowych podniosły się nieznacznie uniony i kredyty; priorytety ludwików i czerniowieckich były chętnie nabywane; rubel trzymał się na wczorajszym poziomie.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·40, — węgierskie 270·—, — anglobanki 101·—, — uniony 189·25, bankvereiny 82·—, laenderbanki 202·75, ludwiki 190·50, czerniowieckie 209·75, renta wspólna 77·60, srebrna 79·35, złota austrjacka 109·55, papierowa 5% 92·50, złota węgierska 96·55, papierowa 5% 83·55, rubel 1·04¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 marca. Na posiedzeniu podkomitetu komisji dla podatku wódczanego oświadczył minister skarbu, że prawa propinacyjnego nie narusza wcale projekt nowej ustawy o podatku wódczanym.

Prawodawstwo państwowe w ostatniem dziesięcioleciu przedsięwzięło parokrotnie zmiany w opodatkowaniu spirytusu, które w dalszem swem następstwie pociągały za sobą zawsze podniesienie dochodu z podatku od spirytusu, a jednakże nie pociągało to za sobą żadnych konsekwencyj dla prawa propinacyjnego i właściciele tego prawa nie stawiali nigdy jeszcze żądania, aby ich odszkodowywano za spowodowany przez zmianę ustawy jakikolwiek ubytek w dotychczasowych ich dochodach z propinacji.

Zresztą rząd nie przypuszcza, aby w skutek podwyższenia podatku od spirytusu nastąpiło znaczne zmniejszenie jego konsumcji. Co zaś do przewidywanego uszczuplenia dochodów z prawa propinacji, to należy ten wzgląd wziąć na uwagę, że ewentualne zmniejszenie konsumcji spirytusu prawdopodobnie pociągnie za sobą zwiększenie się konsumcji piwa.

Także i tę okoliczność trzeba mieć na oku, że szynki dla dzierżawców prawa propinacji, pracujących z ogromnym zyskiem, tworzą środkowy punkt ich komercjalnych czynności, które rozpościerają na całą okolicę i przynoszą niemniejsze dochody jak samo prawo propinacji. Na pozyskaniu takiej siedziby dla handlowych interesów zależy dzierżawcom propinacji co najmniej prawie tyle, jak na samem prawie wyszynku. Wśród takich okoliczności trudno przypuścić, aby podniesienie ceny spirytusu wskutek podwyższenia podatku wódczanego pociągnęło koniecznie za sobą ubytek w dochodach właścicieli prawa propinacji.

Skoro jednak w komisji postawiono formalny wniosek, domagający się, aby zmniejszenie dochodów właścicieli prawa propinacyjnego wyrównano w ten sposób, iżby przez wzgląd na hipoteczny kredyt i na budżet gmin ciągnących dochody z prawa propinacyjnego, przyznano właścicielom prawa propinacji pewnego rodzaju odszkodowanie ze strony państwa za podwyższenie podatku wódczanego; to rząd do tego wniosku, postawionego z inicjatywy komisji, przyłączyć się na razie nie chce; pragnie bowiem się dowiedzieć w jaki sposób, w jakim rozmiarze i pod jakiemi zastrzeżeniami komisja żąda tego odszkodowania od skarbu państwa.

Podkomitet przyjął znaczną większością wniosek Mengera, aby zwołano ankietę i poddano pod jej sąd te punkta projektu rządowego, w których mowa o premji eksportowej, fabrykacji drożdży i likierów, poczem uchwalono przejść do specjalnej dyskusji.

Oporto 22 marca. Teatr Baquet podczas przedstawienia spłonął wczoraj do szczętu. Widzowie rzucali się z okien na ulice, mnóstwo podusiło się i spaliło wewnątrz gmachu. Liczba ofiar jest bardzo wielka, dokładnie jeszcze nie sprawdzona.

Dzisiaj wydobywają szczątki ofiar z pod gruzów.

Haaga 22 marca. Z wyboru do drugiej izby w miejsce Schoterlanda, wyszedł przywódzca partji demokratyczno-socjalistycznej Nieuwenhuis. Jestto pierwszy socjalista pomiędzy deputowanymi Hollandji.

Oporto 22 marca. Pożar w teatrze nastąpił w skutek eksplozji gazu, a ogień ogarnął tak raptownie salę widzów i scenę, że ani myśleć nie można było o ratunku. W mieście przerażenie i żałoba ogólna.

Tryjest 22 marca. Walne zgromadzenie towarzystwa „Lloyda“ uchwaliło stypulowany z rządem układ tudzież odnośne zmiany statutu wielką większością.

Paryż 22 marca. Komitet bulanżystowski protestacyjny cofnął kandydaturę Boulangera i wstrzymuje się od akcji wyborczej pod pozorem, że chce odjąć rządowi wszelki pretekst do karania Boulangera.

Berlin 22 marca. Ks. Bismark wystosował do naczelnika gminy w Gasteinie serdeczne pismo dziękczynne za adres kondolencyjny. Adres ten doręczy ks. Bismark osobiście cesarzowi Fryderykowi.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·35 Renta wspólna srebrna 79·15 Renta 4% złota 109·25 Renta 5% papierowa 92·35 Akcje banku austro-węgierskiego 856 — Akcje austrjackie kredytowe 267·60. Funty szterlingi 126.95 Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·40·—

Z zbożowych targów.

22 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.85	6.—6.65	6.—6.50	6.—6.75
Żyto	4.35—4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.—5.—	3.80—5.50	4.30—5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.—9.50	4.—9.—	5.—9.—	4.80—8.50
Wyka	4.50—5.—	3.85—4.5[illegible]	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50—10.—	9.—10.—	9.—9.75	9.—10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	25.—40.—	22.—38.—	20.—35.—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	29.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—
Wiedeń 22 marca. Pszenica od 7·45 do 7·75 Żyto od 5·83 do 6·05. Okowita 26.25— do 26·37.½ **Berlin** 22 marca. Pszenica 164 — do 168·75 Żyto 119·50 do 123·50 Okowita 95·75 do 96·60 **Peszt** 22 marca. Pszenica 7·05 do 7·45 Żyto —·— do —·—. Okowita 24·50 do 24·75.

Lwów. Z Izby handlowej. 22 marca 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	194	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	212	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	20	100	40
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	89	—
„ „ „ 4½% „	91	40	92	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	43	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	87	50	89	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.90		6.—	
Dukat cesarski	5.92		6.02	
Napoleondor	10.—		10.10	
Półimperjał rosyjski	10.36		10.46	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·03¼		1·05¼	
100 marek niemieckich	62.20		62.80—	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	8.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10.03	3.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

8)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Nie przeczę temu, — brzmiała grzeczna odpowiedź. — Jednak nie zmniejszy to wdzięczności mylorda za opiekę, jakąś pan najbliższą jego otoczył krewną. Za kilka dni będę miał zaszczyt znowu skomunikować się z panem.

— James, powiedz mi, jak on wygląda, jaki to według twego przekonania człowiek? — spytał stary prawnik syna, gdy tylko Marek próg gabinetu przestąpił.

— Uczciwy i honorowy, — zaświadczył młody człowiek bez namysłu. — Żal mi go, cała ta sprawa bowiem widocznie ciężką wyrządza mu boleść, rozrywa stare rany może. Wychodząc miał minę istoty, śmiertelnie w uczuciach swych dotkniętej, lub chorej moralnie.

— Czy jest naprawdę podobny do Newella Hattona, o którego łotrostwach nie mieliśmy, jak się pokazuje, dokładnego nawet pojęcia.

— Istotnie, przypomina go nieco, — odparł syn z namysłem. — Podczas jednak, gdy tamten był drobny i wątły, ten tu odznacza się postawą pełną siły; o ile też w rysach Hattona przebijała zniewieściałość i słabość charakteru, o tyle oblicze Robsona mówi o prawości i rozumie. A jednak jest uderzająco podobny nietylko do Nowella, ale jeszcze do kogoś z naszych znajomych... nie mogę tylko dojść do kogo.

— I głos jego nie jest mi obcy, — potwierdził mr. Francis po krótkiej zadumie. Brzmienie dziwnie znajome, a jednak nie mogę sobie przypomnieć, gdzie ja go słyszałem. Proszę cię, James, przejrzyj ten akt ślubny, i powiedz mi, czy jest według wszelkich form spisany?

Gdy w późniejszych latach ociemniały prawnik odkrył wreszcie całą prawdę, nie mógł darować sobie, iż po tym dźwięcznym, metalicznym głosie nie odgadł jej odrazu. Ileż to nieszczęściom, ilu bólom i troskom, można było zapobiedz wtedy.

IV.

Lekki śmiech przerwał namiętny głos deklamującej, a dziewczę, zatopione dotąd w poezji, umilkło nagle i silnym oblane rumieńcem, zbliżyło się do starej kobiety, siedzącej z robótką przy oknie.

— Z czego się śmiejesz, mrs. Clavering, — zapytała z lekkiem zdziwieniem.

— Z ciebie, moja droga, — brzmiała szczera odpowiedź.

— Dlaczego? Czy tak bardzo źle deklamowałam?

Aksamitne, wielkie jej oczy, błysnęły równocześnie smutnem rozczarowaniem.

— Haniebnie, moje dziecko.

— Doprawdy? Trzeba przyznać, że sąd twój nie jest zbyt zachęcającym, a jednak zdawało mi się, iż wypowiedziałam to nie gorzej od słynnej miss Terry.

I chcąc ukryć rumieniec gniewu, palący jej policzki, obróciła się żywo do leżącej na stole książki lorda Lyttona.

— Gdyby nawet tak było, — zauważyła starsza kobieta, — deklamacja twoja i wtedy jeszcze stałaby się tylko zręcznem naśladownictwem, gra zaś, nosząca na sobie cechę cudzej myśli, nie może być nigdy ani porywającą, ani genjalną. Czy sądzisz, że Helena Terry kopiuje kogokolwiek?

— Przypuszczam, iż z początku przynajmniej musiała się do tego uciekać środka.

— Wątpię.

— A pani, czy nigdy nie naśladowałaś nikogo? — podjęło dziewczę ze wzgardliwym ponsowych warg zarysem.

— To też ja nie byłam dobrą aktorką. Pracowałam tylko ciężko, a przytem, jak utrzymywano, byłam ładna za młodu, ale co do zdolności..

— I ja jestem ładną, — przerwała Barbara.

Mrs. Clavering spojrzała na nią z uśmiechem znawcy.

— Temu nie przeczę, — przyznała. — Jeżeli więc chcesz powodzenie na scenie zawdzięczać urodzie tylko...

— Ależ niech Bóg broni! Pani wiesz, iż pragnę zostać prawdziwą artystką, posiąść dar porywania ludzi, budzenia w ich sercach uczuć szlachetnych, zapanowania... Dlaczego wstrząsasz pani głową?

— Bo ideału tego nigdy doścignąć nie potrafisz, — odparła starsza kobieta. — Jeżeli pójdziesz kiedykolwiek na scenę, nie wątpię, iż piękność zjedna ci powodzenie, ale...

— Czyż uznanie podobne zdołałoby mnie zadowolnić, — przerwało dziewczę wzgardliwie. — Za nic nie chciałabym być bezduszną lalką, przypominającą tylko manekin modniarki!...

— A jednak wierzaj mi, Stello, iż wielką artystką nigdy nie zostaniesz.

— Dlaczego? — pytała niecierpliwie.

— Bo dla sztuki nawet, o sobie zapomnieć nie potrafisz.

Piękne lica dziewczęcia lekka pokryła bladość.

— Czy to dlatego Marek zbywa lekceważeco mój zamiar poświęcenia się scenie?

— Więc wspominałaś mu o nim?

— Tak, ale raz tylko jeden, — odparła, osuwając się na fotel, stojący przy kominku.

— Cóż ci powiedział?

— Zbladł, jak gdyby go to gniewało, lub najwyższą sprawiało mu przykrość; nie nalegałam też, nie powiedziawszy, iż wielką do projektu mego przywiązuję wagę. A jednak, cóż w tem dziwnego? Matka moja była przecież aktorką, ile razy zaś przez czas mego pobytu w Brukseli grałyśmy komedję, tyle razy koleżanki zachwycały się, jaka zemnie doskonała artystka.

— Sądzę jednak, że nietylko pensjonarskie przedstawienia podsunęły ci projekt wstąpienia na scenę?

— O! nie.

— A więc cóż, moja Stello?

Dziewczę zawahało się nieco.

— Co mi właściwie myśl tę poddało, nie wiem doprawdy, chociaż... Nie, i owszem, wiem dobrze, tylko nie chciałam się przyznać na razie. Oto pragnę wstąpić na scenę, bo mię pobyt tutaj nie zadawalnia, bo chcę zdobyć wpływy, stanowisko, pieniądze! To ciche, monotonne życie dusi mnie, zabija! Tęsknię zawsze i wzdycham do rzeczy, których nie mogę posiąść, pragnę i muszę być wielką panią, albo...

— Albo aktorki bywają wielkiemi paniami?— wtrąciła mrs. Clavering.

— Więcej nawet, — odparło dziewczę z zapałem. — Niektóre z nich tyle zaznają przez jeden wieczór hołdów, pochlebstwa i uwielbienia, ile inna kobieta przez całe nie uzbiera życie.

Mrs. Clavering patrzała poważnie na ożywione zapałem śliczne rysy dziewczęcia. Rok już blisko żyła pod jednym dachem ze Stellą Orde, a jednak czuła, iż dotąd nie zna wcale głębin krańcowej tej natury. Domyślała się tylko, że mieści ona w sobie istny wulkan ambicji, dumy i próżności, że trzy te potężne uczucia z wszechwładną namiętnością rządzą jej sercem; równocześnie jednak zdawało się jej, iż otoczona troskliwą opieką i staraniem, powinna się czuć szczęśliwą wśród tego cichego, uroczego gniazdka, zdobytego dla niej szlachetną troskliwością człowieka, który młodość swą cała marnował w ciężkiej pracy, byle jej niezależność zapewnić.

Klasyczna, imponująca piękność dziewczęcia, przewyższała o wiele urodę matki jej, której mrs. Clavering długoletnią była przyjaciółką. Nie pociągała ona słodkim wdziękiem i pełną nieśmiałości słodyczą złotowłosej Stelli Orde, nie, powierzchowność jej mogła prędzej za typ monarszej służyć powagi. Imponująca, wyniosła, o klasycznych, doskonale regularnych rysach, nakazywała mimowoli podziw i uwielbienie, wyróżniała się tak nad inne królewskim majestatem, iż zacna opiekunka, tu nawet, w cichem ustroniu podmiejskich okolic przez cudowną piękność dziewczęcia na ciągły bywała narażoną niepokój.

Wytworna, choć maleńka willa, wynajęta przez Marka dla jego wychowanki, nie była nigdy dotąd w oczach mrs. Clavering niestosowną dla perły takiej oprawą. Cofnięta w głąb od ulicy, i przedzielona od niej ogródkiem pełnym drzew i kwiatów, urządzona została ze skromnym, lecz wykwintnym smakiem, tak, iż szczegół każdy musiał tu mile uderzać wykształcone oko. Niedawno jeszcze Robson przywiózł był pupilce swej w podarku śliczny powozik i parę kucyków, które ją wszakże w najkrótszym znudziły czasie. Spotykając się przez całe życie z dobrocią tylko, względnością i poświęceniem, zaczęła je w końcu uważać, jako dań, należną sobie, a psuta przywiązaniem Marka, otoczona pełną poświęcenia miłością jego, zamiast znaleść urok w cichości domowego ogniska, tęskniła do gwaru, hołdów i zabaw, wyobrażała sobie, iż młodość jej i piękność marnują się bezużytecznie, bo jak dotąd fotografje jej nie stały jeszcze na wszystkich wystawach sklepowych, bo nie przedstawiała ani okrzyczanej elegantki modnego świata, ani psutej rozgłosem aktorki.

Nędzna to była ambicja, dziewczę czuło to samo, a jednak niezdolne było wyrzec się onej. Prześladowała ją, psuła życie jej, truła spokój, przyćmiewała nie jeden rys zacny i szlachetny w duszy pięknej miss Orde. Jak złoto potrzebuje być oczyszczonem przez ogień, tak serce jej, po próbie cierpień dopiero, miało odzyskać wrodzone swe przymioty. A cierpienia, czyż kto czeka na nie długo w życiu?

Chłodny mrok wieczorny zapadał tymczasem nad światem. Przeciągły świst lokomotywy odezwał się w oddali, zawiadamiając o przybyciu pociągu, w kwadrans zaś później, przemysłowcy i bankierzy z City londyńskiej ukazali się wśród ogrodów i ślicznych stiukowych domków, dążąc po całodziennej pracy do rodzin, które z pierwszym promieniem wiosny uciekały od zgiełku stolicy, aby się ukryć i wypocząć wśród tych zacisznych, niedawno wzniesionych ustroni.

Jedna z obcych postaci tych, zatrzymała się u furtki, wiodącej do ogrodu miss Orde, i popchnąwszy ją lekko, skierowała się ku podwojom willi.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.